

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 41 (1051) 12 PAŹDZIERNIKA 1980 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Nadzieja nie zawodzi ● Święto Chrześcijańskiej Rodziny ● Z życia naszych parafii ● Polonijne spotkania ● Józef I. Kraszewski w Białej Podlaskiej ● Zatrucie u dzieci ● Polacy we Francji



12 PAŹDZIERNIKA — ŚWIĘTO CHRZEŚCIJAŃSKIEJ RODZINY

„I rzekł (Jezus): Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i połączy się z żoną swoją, i będą ci dwoje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza (...) Wtedy Mu przyniesiono dzieci, aby włożył na nie ręce i modlił się; ale uczniowie gromili ich. Lecz Jezus rzekł: Zostawcie dzieci w spokoju i nie zabraniajcie im przychodzić do mnie; albowiem do takich należy Królestwo Niebios”

(Mt 19, 5-6; 13-14)



statnie niedziele po Zesłaniu Ducha Świętego stanowią swoistą grupę, którą łączy wspólny wątek myślowy — powtórne przyjście Chrystusa. Wydaje się wprawdzie, że czytania mszalne tego okresu są ze sobą bardzo luźno powiązane. Bowiem lekcje zawierają napomnienia i pouczenia apostoła Pawła. Ewangelie natomiast opowiadają zazwyczaj o cudownych uzdrowieniach lub też wydarzeniach z życia Boga-Człowieka. Jednak we wszystkich czytaniach zawarta jest jakaś zachęta do przygotowania się na spotkanie z Panem.

Również liturgia dzisiejszej niedzieli kieruje nasze myśli w stronę rzeczy ostatecznych. Tak więc przez słowa lekcji mszalnej napomina nas Apostoł, mówiąc: „*Bacście więc pilnie, jak macie postępować, nie jak niemądrzy, lecz jak mądrzy, wykorzystując czas*” (Ef 5,15—16a), jaki nam jeszcze pozostaje. Zaś w perykopie ewangelicznej — opowiadającej o uzdrowieniu syna dworzanina królewskiego (J 4,46—53) — poucza nas Kościół, że główną troską naszego życia ma być uleczenie naszej duszy ze słabości grzechowych. Winniśmy zatem prosić o nie z taką ufnością, jak ów urzędnik królewski błagał o zdrowie dla swego dziecka. A według zapewnienia Apostoła Narodów, który również całkowicie zaufał Bogu, „*nadzieja nie zawodzi*” (Rz 5,5) I te właśnie słowa św. Pawła stanowią będą przewodnią myśl niniejszego rozważania niedzielnego.

Było to pod koniec pierwszego roku publicznej działalności Zbawiciela. Po kilkumiesięcznym pobycie w Judei — gdzie spędził pierwsze święto Paschy — wybrał się Bóg-Człowiek

„Nadzieja nie zawodzi”

w swe ojczyste strony. Po drodze zatrzymał się jeszcze w mieście Sychar (utożsamianym w starożytności chrześcijańskiej ze starotestamentowym Sychem), gdzie miała miejsce rozmowa z niewiastą samarytańską (J 4,5—42). Zaś po dwóch dniach pobytu w tym mieście „*odszedł stamtąd do Galilei*” (J 4,43) chociaż, jak to potwierdzą późniejsze wydarzenia, współrodacy nie odnosili się do niego zbyt życzliwie. Jednak tym razem Galilejczycy przyjęli Jezusa z radością, gdyż — jak relacjonuje św. Jan — „*wiedzieli wszystko, co uczynił w Jeruzolimie podczas święta; oni bowiem także przybyli na to święto*” (J 4,45). Zaś po powrocie do swoich domów opowiadali widocznie innym swoim współziomkom o nadzwyczajnych czynach Proroka-rodaka, czym wzbudili żywe zainteresowanie jego osobą.

Opisujący wydarzenia, o których mowa, Ewangelista stwierdza również, że Chrystus „*przybył ... do Kany Galilejskiej, gdzie z wody uczynił wino*” (J 4,46a). Wieść o tym cudzie — a być może i o cudach dokonanych przez Nauczyciela z Nazaretu na terenie Judei — rozniosła się szybko po całej okolicy. Dotarła również do Kafarnaum. „*A był w Kafarnaum pewien dworzanin, którego syn chorował*” (J 4,46b). Najprawdopodobniej był on urzędnikiem dworu tetrarchy Heroda Antypasa, którego władzy podlegała wówczas Galilea i Perea. A chociaż człowiek ten wykorzystał wszystkie dostępne środki stan zdrowia chorego dziecka nie ulegał poprawie. W tej więc sytuacji strapiiony ojciec, „*gdy... usłyszał, iż Jezus przyszedł z Judei do Galilei, udał się do niego i prosił, aby wstąpił (do Kafarnaum) i uzdrowił jego syna, gdyż był bliski śmierci*” (J 4,47).

Zbawiciel zdawał się nie zważać zbyt wiele na jego prośbę, mając na uwadze przede wszystkim swoje posłannictwo. Toteż zwracając się do dworzanina, rzekł: „*Jeśli nie ujrzycie znaków i cudów, nie uwierzycie*” (J 4,48). Chodziło zapewne w tym wypadku o wiarę Galilejczyków w mesjańskie posłannictwo Jezusa z Nazaretu. Zarzut ten był w pełni uzasadniony, gdyż już wcześniej Żydzi domagali się od Niego dowodu w tym względzie. Bowiem — po pierwszym wypędzeniu przekupniów ze świątyni — faryzeusze zwracając się do niego, powiedzieli: „*Jaki znak pokażesz nam, że ci to wolno czynić?*” (J 2,18). Nawet już w początkach Kościoła — a więc po zmartwychwstaniu Chrystusa, które było najpewniejszym dowodem jego posłannictwa — Apostoł stwierdza, że „*Żydzi znaków się domagają*” (1 Kor 1,22). Przytoczone poprzednio słowa Chrystusa odnosiły się nie tyle do królewskiego urzędnika, a były raczej naganą dla Galilejczyków, dla których Jezus był jedynie synem Józefa, cieśli z Nazaretu. Ale ze słów Syna Bożego wynika również, że wiara opierająca się wyłącznie na dowodach płynących z oglądania znaków zewnętrznych jest niewystarczająca. Można bowiem wierzyć bez nich, opierając się wyłącznie na słowach Jezusa Chrystusa. I dopiero taka wiara jest doskonała i ma znaczenie u Boga.

Ale strapiiony ojciec nie interesuje się niczym innym. Pragnie on tylko usłyszeć zapewnienie, że Cudotwórca z Nazaretu decyduje się przyjąć z pomocą choremu dziecku. Dlatego raz jeszcze ponawia swą prośbę: „*Panie, wstąp, zanim umrze dziecko moje*” (J 4,49). Nalega z uporem, by Jezus — podobnie jak się wymaga tego od każdego innego lekarza — osobiście udał się do chorego. Równocześnie jednak wykazał zdecydowaną wiarę i niezachwianą nadzieję w skuteczność interwencji



Wierzmy, że Ojciec nasz niebieski pragnie zbawienia wszystkich bez wyjątku ludzi. Gdyż według zapewnienia Chrystusa, „*tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny*” (J 3,16)

Chrystusa. Zasłużył jednak przez to na łaskę, o którą prosił. Toteż odpowiadając, „*rzecze mu Jezus: Idź, syn twój żyje*” (J 4,50a). Słowa te zrodziły w sercu ojca większą jeszcze pewnością, że Nauczyciel mówi prawdę. Dlatego — jak dodaje Ewangelista — „*uwierzył ten człowiek słowu, które mu rzekł Jezus i odszedł*” (J 4,50b). Była wówczas, jak to wynika z dalszego opowiadania św. Jana, „*godzina siódma*” dnia, czyli pierwsza po południu. Jednak po uciążliwej rannej podróży z Kafarnaum do Kany Galilejskiej (a wynosiła ona ponad 30 kilometrów), nie można było natychmiast wracać. Zarówno bowiem towarzyszącym mu ludziom, jak i zwierzętom należało się odpocząnek. W tej sytuacji musieli gdzieś zanoć i dopiero nazajutrz ruszyli w drogę powrotną.

Dworzanin królewski nie pozostawał jednak zbyt długo w niepewności odnośnie tego, co działo się w jego domu. Bowiem kiedy zbliżał się do Kafarnaum, „*wyszli naprzeciw niego słudzy z oznajmieniem: Chłopiec twój żyje*” (J 4,51). Nie został więc zawiedziony. A gdy „*zapytał się ich... o godzinę, w której mu się polepszyło, rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka*” (J 4,52). Przekonał się więc, że umierający syn odzyskał zdrowie w tym momencie, gdy Jezus wypowiedział słowa: „*Chłopiec twój żyje*”. Wydał więc to jeszcze bardziej ugruntowaną wiarę dworzanina królewskiego w Chrystusa i jego posłannictwo oraz doprowadziło do przyjęcia tej wiary przez jego najbliższych.

Kończąc zaś swoją relację o tym cudownym uzdrowieniu, św. Jan dodaje: „*To był już drugi cud, który uczynił Jezus, gdy powrócił z Judei do Galilei*” (J 4,54). Pierwszym cudem było przemienienie wody w wino, na samym początku publicznej działalności Chrystusa. Drugim zaś — którym rozpoczął Zbawiciel następny okres swej pracy apostołskiej w Galilei — było uzdrowienie syna dworzanina królewskiego.

Na tej ziemi jesteśmy tylko przechodniami i wygnancami. gdyż według słów Apostoła „*nie mamy tu miasta trwałego, ale... przyszłego szukamy*” (Hbr 13,14). Bowiem niebo jest ojczyzną wszystkich dzieci Bożych. Lecz droga do tej ojczyzny nie była nigdy lekka ani łatwa. Przypomniał to sam Syn Boży, mówiąc: „*Ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota*” (Mt 7,13).

Wiemy jednak, że Ojciec nasz niebieski pragnie zbawienia wszystkich bez wyjątku ludzi. Bo według zapewnienia Chrystusa, „*tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny*” (J 3,16). Na to Zbawiciel umarł na krzyżu, po to zostawił nam sakramenty święte, a zwłaszcza Eucharystię. Płynąca z nich łaska uzdrowi nasze dusze i doda nam siłę na drodze do wieczności. Dlatego pełni ufności — jak ewangeliczny dworzanin proszący o zdrowie dla swojego syna — błagajmy Jezusa mówiąc: „*Panie... rzeknij tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja*”. A Pan nasz dostrzeże naszą tęsknotę za niebieską ojczyzną i przygotuje nam miejsce w tej krainie, gdzie „*śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mizotu już nie będzie*” (Ap 21,4).

„I gdy miał Jezus dwanaście lat, poszli do Jerozolimy na to święto, jak było w zwyczajach. A gdy te dni dobiegały końca i wracali, zostało dziecko Jezus w Jerozolimie, o czym nie wiedzieli jego rodzice. (...) I gdy go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy, szukając go. (...) I ujrawszy go, zdziwili się. I rzekła do niego matka jego: Synu, cóżes nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja bolejąc szukaliśmy ciebie. I rzekł do nich: Czemuście mnie szukali? Czyż nie widzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę? Lecz oni nie rozumieli tego słowa, które im mówił. I poszedł z nimi, i przyszedł do Nazaretu, i był im uległy. A matka jego zachowywała wszystkie te słowa w sercu swoim” (Łk 2, 42-51).

Jezus Chrystus, na początku swej zbawczej działalności, kieruje swą nauką głównie do pojedynczych ludzi, takich jak apostołowie, ale przyciąga do siebie i nadaje szczególną rolę także rodzinie. Włącza rodzinę w sakramentalną strukturę swego Kościoła, czyni ją częścią Kościoła.

Chrystus zanim posłużył się rodziną do budowy swego Kościoła, sam do niej wszedł.



„Miłość jest cierpliwa, miłość jest dobrotliwa, nie zazdrości miłość nie jest chępliwą, nie nadyma się. Nie postępuje nieprzystojnie, nie szuka swego, nie unosi się, nie myśli nic złego. Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy; Wszystkiemu wierzy, wszystkiemu się spodziewa, wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje; bo jeśli są prorocтва, przeminają; jeśli języki, ustana, jeśli wiedza, wniwecz się obróci” (1 Kor 13, 4-8).

Przez chrzest weszliśmy do Kościoła, gdzie Bóg obdarował nas swoją miłością, i wzywa nas, abyśmy budowali życie wspólnoty rodzinnej na wzajemnej miłości. Miłość, której twórcą jest Bóg, nadaje sens naszemu życiu, pomnaża je i ożywia. Przykładem tego może być miłość małżeńska, która ze swej natury służy tworzeniu nowego życia.

Dziecko utrwała i rozszerza miłość małżonków. Żyje już nie tylko dla siebie, ale staje się ojcem i matką. Ich dom staje się domem rodzinnym, gdzie małżonkowie nie tylko współpracują z Bogiem w dziele stworzenia, ale także w dziele wychowania religijnego.

Chrześcijańska rodzina

Przyszedł na świat taką samą drogą jak każdy człowiek. Nie zapominając o tajemnicy poczęcia za sprawą Ducha Świętego, można powiedzieć, że Chrystus, rodząc się z kobiety, wkroczył do rodziny w sposób naturalny. Stał się węzłem łączącym Najświętszą Maryję Pannę i św. Józefa w Świętą Rodzinę, która jest dla nas katolików wzorem wspólnoty rodzinnej. Jedynie przypatrując się rodzinie Jezusa, możemy stworzyć obraz wzorowej katolickiej rodziny.

Podstawę rodziny katolickiej stanowi sakrament małżeństwa. Małżonkowie chrześcijańscy ślubują sobie w kościele wzajemnie miłość i uczciwość małżeńską oraz dożgonność współżycia i wzajemnej pomocy. Decydują się zrodzić i wychować dzieci. Ale decydują się też żyć i pracować po katolicku. Wobec Boga zawierają związek małżeński. Boga proszą o błogosławieństwo na nową drogę życia. Bogu też powinni dochować wierności, wypełniając sumiennie przyjęte obowiązki, wypływające z sakramentu.

Rodzina katolicka chcąc być godna tego wielkiego miana żyje po katolicku. Ale co to znaczy, że rodzina żyje po katolicku?

Na pojęcie rodziny składa się: ojciec, matka i dziecko, lub więcej dzieci. Rodzice, a od chwili świadomego życia również dzieci, mają do spełnienia wobec Boga jako katolicy przeróżne obowiązki. Katolickość rodziny polega jednak nie tylko na tym, że poszczególni jej członkowie wypełniają odpowiednie nakazy przykazań Bożych i kościelnych, ale że w ogóle w całym ich zbiorowym życiu panuje atmosfera religijna. Do najważniejszych obowiązków, które spełniają, a przynajmniej spełniać powinni poszczególni członkowie rodziny, należy: pacierz mówiony możliwie codziennie rano i wieczorem. Uczestniczenie we Mszy św. przynajmniej w niedziele i święta, chyba że zwalnia z tego obowiązku jakaś ważna przyczyna. Spowiedź i Komunia przy-

najmniej raz w roku w okresie Wielkanocy, a w miarę częściej. Trwanie w lasce uświęcającej, pełnienie dobrych uczynków, oraz zdobywanie cnót i postęp w doskonałości. Atmosferę religijną w rodzinie wytworzyć mogą jej członkowie wtedy, kiedy przynajmniej od czasu do czasu modlą się wspólnie. Mówią o Bogu i o Kościele. Szanują wzajemnie swoje uczucia i praktykują tradycje religijne.

Ale żyć to znaczy też pracować! Rodzina katolicka nie tylko ma żyć po katolicku, ale i po katolicku pracować! W ogóle rodzice i dorosłe dzieci w pracy muszą widzieć posłannictwo, którego wykonywaniem nie tylko zdobywają środki na swoje utrzymanie, ale przyczyniają się do wzrostu dobra społecznego. Ojciec katolik, matka katoliczka, młodzieniec czy panna; niezależnie od tego, do jakiej pracy Bóg ich powołał, pracują dokładnie, uczciwie, jak najlepiej, pamiętając słowa Pisma świętego: „Cokolwiek czynić może ręka twoja, ustawicznie czyn” (Koh 9, 10). „Kto uprawia ziemię swoją, będzie nasycony chlebem, ale kto się próżnowaniem bawi, bardzo głupi jest” (Prz 12, 11). Pracy katolik nie uważa tylko za funkcję ekonomiczną, ale i za współpracę z Panem Bogiem w tworzeniu czy przetwarzaniu dóbr ziemskich. Do pracy zaś zdolni i zobowiązani są wszyscy ludzie zdrowi! Praca zdobi człowieczeństwo nie tylko mężczyzn, ale i kobiety, a w odpowiednim zakresie również młodzież obojga płci. I tu świeci wspaniałym przykładem dla rodzin katolickich Najświętsza rodzina. Pracowali w niej wszyscy jej członkowie. I św. Józef, jako cieśla i Najświętsza Maryja Panna, wykonując wszystkie prace domowe i Pan Jezus, który im pomagał.

Gdy mówi się o rodzinie katolickiej nie można pominąć jej najważniejszego elementu: miłości. Miłość bowiem jest podstawą wzajemnego zrozumienia i tylko na miłości może opierać się wzajemne zaufanie. Oto najpiękniejszy fragment Pisma Świętego mówiący o miłości:

Pani Hanna Święcicka, znana publicystka z zakresu psychologii wychowawczej i pedagogiki rodzinnej, w książce pt.: „Jest Ktoś”, mówiącej o wychowaniu w rodzinie chrześcijańskiej, tak na ten temat pisze:

„Bo tylko w rodzinie można nauczyć się kochać bliźniego jak siebie samego, Twarde to żądanie i można życie przeżyć, a nie wiedzieć, jak je spełnić” — pisze autorka i z ogromnym współczuciem mówi o dzieciach z Domu Dziecka, w których te najmłodsze bezradnie walczą o miłość — o to, czego tam jest za mało, bo wystarczająco dla nich być nie może. I dlatego nie można tam uczyć ofiary na rzecz kochanego człowieka. Tej nauki może i powinna udzielać rodzina, bo tam „może tego i owego zabraknąć, ale miłości jest pod dostatkiem”. Lecz ta obfitość miłości ma służyć nie hodowaniu dziecięcego egocentryzmu, lecz kształtowaniu w nim społecznej otwartości. Wychowanie chrześcijańskie w rodzinie to wychowanie do wspólnoty rodziny ludzkiej: „Zawsze byłam propagatorką rodziny otwartej i naśmiewano się ze mnie co niemiara. Ze pewno drzwi stoją na oścież otwarte i przez nienasze dzieci wprowadzają kulawe kotki, zblakane pieski, opuszczone sierotki... ale trzeba umieć otworzyć serce każdemu człowiekowi. A uczyć tego należy od chwili urodzenia, od pierwszego uśmiechu. Parotygodniowe dziecko tym uśmiechem wita każdą ludzką twarz i to jest punkt wyjścia dla jego człowieczeństwa. Potem życie uczy je wyboru w rozdawaniu uśmiechów zgodnie z jego biologicznymi i psychicznymi potrzebami. Ale musi być punkt dojścia — „uśmiech”, życzliwość każdemu, odpowiedzialność za każdego, kto stanął na naszej drodze. Takie jest żądanie Boga”.

Wychowanie religijne w rodzinie nie jest wychowaniem dla wąskiego, zamkniętego rodzinnego kręgu. Jeśli idzie po słusznej drodze, musi doprowadzić do pojęcia Rodziny Człowieczej, która jest Boża.

Oprac. MAREK AMBROŹY



Wierni w parafiach polskokatolickich zawsze liczą na pomoc i wsparcie w trudnych sytuacjach

Mocni wiarą

Do niedawna parafię długokącką zwykło się nazywać „najmłodsza córka” naszego Kościoła. Jak troskliwi rodzice czuwają nad swoim najmłodszym dzieckiem, tak władze Kościoła Polskokatolickiego starały się dbać o tę placówkę, bo też niełatwo miała ona żyć od chwili swego zorganizowania. Obecnie sytuacja zmieniła się na lepsze. Wprawdzie wrogie wichry nie przestały jeszcze wiać w kierunku Długiego Kąca z ośrodków lekceważących ruch ekumeniczny, ale też parafia przestała być „dzieckiem” — okrzepła i umocniła się zgodnie ze

stwierdzeniem, że przeciwności hartują ducha. Postawa wiernych długokąckiej wspólnoty buduje nawet weteranów batalii o Kościół Polskokatolicki. Nie też dziwnego, że księża chętnie tu przyjeżdżają. Spore grono kapłanów zjawiało się w Długim Kącie, by w dniu 26 lipca uczcić wspólnie ze swoim kolegą ks. Kazimierzem Bonczarem i jego parafianami, patronkę świątyni — św. Annę. Przyjazd ułatwiła ta okoliczność, że patronalne święto zaplanowano w sobotę.

Centralne uroczystości rozpoczęły się przy nowo wzniesionej dzwonnicy. Do wceментowanych w betonowe podłoże masywnych dzwignarów, na których zawisły dwa dzwony — dar otrzymany z katedry w Warszawie, podchodzą

kolęjno kapłani. Poświęcenia dzwonnicy dokonuje najstarszy wiekiem kapłan, niestrudzony pielgrzym — ks. Jan Posielecki z Osówki. Po chwili dźwięk dzwonu rozkoleysanego ręką miejscowego duszpasterza, obwieszcza zakończenie podniosłej ceremonii. Wszyscy udają się do Kościoła.

Po generalnej spowiedzi przeprowadzonej przez ks. proboszcza Tadeusza Białobrzęskiego do głównego ołtarza, jako celebrans wyszedł ks. inf. Antoni Pietrzyk w asyście księży: Jerzego Białasa z Grudek i Lecha Kokosy z Kosarzewa. Słowem Bożym służył po Ewangelii ks. Stanisław Kozal z Żółkieski, który mówił dość długo, ale wierni słuchali go z niesłabnącym zainteresowaniem. Kaznodzieja — sam już przedstawiciel starszego pokolenia — zwracał uwagę na wymogi, jakie stoją przed każdą katolicką rodziną. Padły gorące słowa zachęty do zachowania przykazań Bożych, źródła szczęścia i stałości rodziny. Nacisk położony na konieczność okazania właściwej troski i serdeczności ludziom starszym, rodzicom i dziadkom oraz na obowiązek religijnego wychowywania dzieci i młodzieży, aby w niej mieć kiedyś podporę na starość. Kto bliżej zna ks. Stanisława Kozala, a zwłaszcza fakt, że osobiście opiekuje się swoją matką, już bliisko dziewięćdziesięcioletnią staruszką, ten lepiej rozumie skąd płynęła siła przekonujących argumentów mówcy.

Zgromadzonych gości porwał podczas Sumy spontaniczny, mocny śpiew. Św. Augustyn w komentarzu do jednego z psalmów nazwał śpiew „głosem serca rozplywającego się w radości i usiłującego wypowiedzieć swe uczucie”. Parafianie w Długim Kącie swoją wiarę i siłę uczuć religijnych potrafili również okazać śpiewem. Rozśpiewani są tu starsi i młodzi. Proboszcz troszczył się szczególnie o liturgiczne rozśpiewanie dziatwy. Obecnie opiekę nad młodzieżą w parafii objął przydzielony niedawno wikariusz — ks. Mieczysław Piątek.

Po Sumie kilka zdań serdecznych pozdrowień skierował do obecnych dostojny gość, ks. inf. Antoni Pietrzyk.

KS. ALEKSANDER BIELEC

Ku odnowie zabytków Krakowa

Tu wszystko jest Polską, kamień każdy i okruch każdy, a człowiek, który tu wstąpi, staje się Polską częścią (...) otacza Was Polska wieczyste nieśmiertelna”
Stanisław Wyspiański (1869—1907)

Kraków jest jednym z najcenniejszych miast zabytkowych w świecie. W historii narodu polskiego miasto to zajmowało zawsze miejsce szczególne. Kraków — miasto fenomen, miasto — symbol wspaniałego dziedzictwa kultury polskiej i godności narodowej. Wspomnieć należy chociażby to, że z uwagi na wyjątkowe walory w skali światowej, miasto w obrębie Planu, Wzgórze Wawelskie oraz dawne miasto Kazimierz z przedmieściem Stradom zostały wpisane przez UNESCO na listę pierwszych, dwunastu, najcenniejszych obiektów świata podlegających ochronie międzynarodowej, w myśl konwencji w sprawie ochrony światowego dziedzictwa kulturalnego.

Dwie wartości są w życiu każdego narodu najważniejsze: historia i godność. Wielkość narodu mierzy się tym, co wniósł do skarbnicy kultury ogólnoludzkiej, jakie wartości upowszechnił, nadając im w historii wartość dobra uniwersalnego. Ogłoszony dwa lata temu, podczas wawelskiej narady, apel do narodu o udział i pomoc w odnowie zabytków Krakowa znalazł silny odzew. Można już dziś powiedzieć, że odnowa Krakowa stała się sprawą całego narodu. W odnowę zabytków Krakowa zaangażowały się czynnie niemal wszystkie ośrodki przedsiębiorstwa, spółdzielnie, różne instytucje, wyższe uczelnie, różne organizacje, szkoły, czule polskie społeczeństwo, jak również Polacy ze wszystkich środowisk polonijnych w świecie. Ale nie tylko Polacy, bo na przykład w tym roku zjadą pod Wawel studenci z uczelni CSRS, ZSRR, Bułgarii, Węgier, Jugosławii, NRD i kilku krajów zachodnioeuropejskich, którzy obok zwiedzania zabytkowego Krakowa, będą również

pracować przy odnawianiu cennych architektoniczne i historycznie obiektów. Rozpoczyna się piękna akcja solidarnej, studenckiej pomocy dla najstarszego polskiego miasta akademickiego.

Na apel przewodniczącego Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa prof. Henryka Jabłońskiego nie były obojętne i kościoły chrześcijańskie. Żyjąc i pracując w tym pięknym mieście, Kościoły zrzeszone w Krakowskim Oddziale Polskiej Rady Ekumenicznej (z siedzibą przy ul. Friedleina 8), duchowni poszczególnych Kościołów wraz z wiernymi dołożyli swoją cegiełkę na ten szlachetny cel, spełniając swój obywatelski i patriotyczny obowiązek. W związku z tym, Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Miasta Krakowa na ręce prezesa Krakowskiego Oddziału PRE — ks. inf. Antoniego Pietrzyka — przekazał Dyplom podziękowania i uznania „za wkład w dzieło odnowy zabytków Krakowa, w ratowaniu bezcennych skarbów kultury narodowej”. Wręczenie dyplomu miało charakter ofi-

cialny i bardzo uroczysty. W imieniu prezydenta miasta Krakowa Pana mgr. Edwarda Barszcza — w obecności Pani Heleny Wysokiej — wicedyrektora Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, księdza seniora Karola Kubisza z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i księdza kanonika Eugeniusza Lachockiego z Kościoła Prawosławnego, dyrektor Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, Pan mgr. Józef Duśko wręczył Księdzu Prezesowi Oddziału PRE dyplom podziękowania i uznania.

Odnowa zabytków Krakowa trwa. Oby przykład Oddziału Krakowskiego Polskiej Rady Ekumenicznej zachęcił inne Kościoły i ich wyznawców do składania ofiar na ten szlachetny cel.

Dla ułatwienia przesyłania ofiar podajemy numer konta bankowego. Zarząd Rewaloryzacji Zespołów Zabytkowych Krakowa NBP VII O/M 35023-6323-188-51.

KS. CZESŁAW SIEPIETOWSKI



Wnętrze świątyni polskokatolickiej w Krakowie, przy ul. Friedleina

W DNIU ŚWIĘTA NAUCZYCIELA

Wszystkim naszym drogim i niezapomnianym Nauczycielom oraz Wychowawcom składamy z okazji Ich Święta najserdeczniejsze życzenia.



(...) Jako przyrodzony rozum za nauką doskonalszy bywa, tak zaśie wrodzona dobroć za zwyczajem doskonalsza się stawa.

Łukasz Górnicki (1527—1603):
Dworzanin polski
(fragment)

Chcesz być czymś w życiu, to się ucz,
Abyś nie zginął w tłumie;
Nauka — to potęgi klucz,
W tym moc, co więcej umie.

I zważ, nie popchną tego wstecz
Ani pochłoną fale,
Kto umie choćby jedną rzecz,
Lecz umie doskonale.

Ignacy Baliński (1862—1951)
Z rad dla moich synów
(fragment)

Hej, radością oczy błysną
I wieniec czoła okraśi,
I wszyscy się mile ścisną:
To wszyscy bracia! To nasi!

Pochlebstwo, chytryść i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu wieczny ma przybytek
Ojczyzna, nauka, cnota.

Adam Mickiewicz (1798—1855)
Pieśń
(fragment)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (495)

K

jącego herezję; z indeksu ksiąg zakazanych dzieło to zostało usunięte dopiero w 1828 roku przez pap. Piusa VII.

Koptowie — (arab. kibt; gr. Agyptjos = Egipcjanin) — można powiedzieć, iż są chrześcijańskimi potomkami starożytnych Egipcjan. Współcześnie mieszkają głównie w Egipcie i Abisynii-Etiopii. Koptowie chrześcijanie wyznają → monofizytyzm i z powodu tych poglądów monofizyckich, które potępił sobór w Chalcedonie w 451 roku, od tamtych czasów stanowią w chrześcijaństwie własną, odrębną grupę, u której narodzin był w zakresie samego monofizytyzmu → Eutyches, a w organizacyjnym ujęciu bardzo gwałtowny, egoistyczny nastawiony, Dioskur, patriarcha Aleksandryjski w latach 444—451. Do VII w. liczba Egipcjan monofizytów była znaczna. Od tego wieku, czyli od czasu podbojów arabskich, znaczna ich część przyjęła → islam (mahometanizm), część pozostała monofizycka do dnia dzisiejszego, a tylko nieznaczna część wróciła do łączności z Kościołem Katolickim, późniejszym i obecnym Kościołem Rzymskokatolickim; ci ostatni, wracając na łono Kościoła Rzymskokatolickiego, zachowali własny obrządek koptyjski (Kościół Katolicki obrządku koptyjskiego) a jurysdykcyjnie są poddani patriarche rzymskokatolickiemu w Kairze. Większość koptów chrześcijan wyznaje jednak w dalszym ciągu monofizytyzm; ich patriarcha rezyduje w Aleksandrii. W liturgii posługują się starym, już nieużywanym językiem koptyjskim, na co dzień bowiem mówią po arabsku. M.in. specyficznie ich praktykami są: pierwsza spowiedź w 25 roku życia; chrzest przez zanurzenie w wodzie; udzielanie sakramentu Olejem św. Namaszczenia wielokrotnie w życiu, a mianowicie w każdej chorobie, a nawet z okazji poważniejszych przykrych przeżyć, zmartwień, cierpień moralnych (→ Koptyjski Kościół).

Koptyjski Kościół — ma aktualnie dwa organizacyjne ujęcia: 1. Katolicki Kościół obrządku koptyjskiego (→ Koptowie) i 2. Kościół Koptyjski monofizycki (→ Koptowie). Ten ostatni, wyznając → monofizytyzm, jest zorganizowany

hierarchicznie a jego hierarchię w szerokim znaczeniu stanowią: patriarcha z siedzibą w Aleksandrii, metropolici, biskupi, oraz księża, diakoni, subdiakoni i lektorzy. Hierarchowie w ścisłym znaczeniu, więc patriarcha i biskupi wywodzą się z zakonników i są ustanawiani dożywotnio. Istnieje sześć metropolii, sześć biskupstw (w Egipcie); kapłanów ok. 1000, kościołów ok. 500; wiernych ponad jeden milion. Do 1950 roku patriarchsze Aleksandryjskiemu podlegał też monofizycki Kościół Etiopski, ale od tegoż roku Kościół ten stał się kościołem autokefalicznym, więc mającym swojego narodowego zwierzchnika i swoją hierarchię kościelną, a wyznawców liczy ok. 8 milionów.

Koran — (arab. al-kur'an = czytanie) — to święta księga wyznawców poglądów → Mahometa, uważanego za proroka, jego poglądów czy nauk łącznie nazwanych → islamem, którego z kolei wyznawców nazywa się muzułmanami (od arab. muslimun). Poglądy Mahometa częściowo były spisane jeszcze za jego życia, częściowo zaś ustnie przekazywane. Za następcy Mahometa → kalifa Abu Bekra spisano już całą naukę Mahometa i ujęto ją już wprawdzie w całość, ale wymagającą jeszcze ostatecznego zredagowania i wystylizowania. To nastąpiło za czasów i rządów trzeciego z kolei kalifa Osmana. Ostatecznej więc i urzędowej redakcji Koranu dokonała specjalna komisja pod przewodnictwem uczonego muzułmańskiego Zajda ibn Sabita. I ta redakcja, pochodząca mniej więcej z połowy VII w., została uznana za autentyczne ujęcie nauki Mahometa i obowiązuje w całym świecie muzułmańskim.

Koran, święta księga, czyli pismo święte muzułmanów, składa się z 114 rozdziałów (po arab. sur). Ich treść stanowią wskazania-ustalenia dogmatyczne, liturgiczne, moralne, jak również przepisy z zakresu prawa cywilnego i karnego, jako też szereg tekstów, przyjętych z Pisma św. Starego i Nowego Testamentu (→ Biblia).

Koran jest uznany i uważany również za arcydzieło literackie w twórczości arabskiej. Jest napisany w języku

Charles André de Gaulle (1890 – 1970)

francuski mąż stanu, generał, pisarz, dwukrotny prezydent Francji
w latach 1945–1946 i 1958–1969

Daniel Rops, katolicki pisarz, późniejszy członek Akademii Francuskiej przyjaźnił się z pułkownikiem de Gaulle'em. Pewnego dnia, a było to w roku 1938, podczas obiadu, pułkownik zwierzył się Ropsowi: „Jesteśmy zbyt zaprzyjaźnieni, abym przed panem ukrywał, że moja żona i ja dźwigamy ciężki krzyż”.

Tym krzyżem była mała córeczka Anne. Nie chcieli jej oddać do specjalnego zakładu. Jest przeciw ich dzieckiem. Choć ciało ma zdeformowane, posiada duszę. Potrzebuje obecności ojca, szczególnie wtedy, gdy ma zasnąć. I dlatego, gdy de Gaulle zostaje na pewien czas przerzucony do Suippes, oddalonego od Metz o 140 km drogi, każdego wieczora, około godz. 20, służbowym wozem udaje się do domu. Tutaj czeka Anne, którą kocha wielką miłością. Po ukołysaniu córki do snu, pułkownik wraca do obozu i rankiem obserwuje wyjazdy czołgów na manewry. I tak dzieje się przez osiem dni.

Kapelanem dywizji był wówczas ks. Bourgeon (Burgundczyk), były wikariusz przy katedrze w Dijon. Prowadził on dziennik, w którym rejestrował wypowiedzi i styl życia de Gaulle'a. W Merelessard, 28 maja 1940 r., przygotowując ofensywę, pułkownik przedstawił wizję świata: „Księżę kapelanie, ta wojna stanowi jedynie epizod konfrontacji narodów i cywilizacji. To długa sprawa. A gdy dojdzie do konfrontacji z Chinami — tym wielkim narodem i tą cywilizacją, o tyle starszą od naszej — kim będziemy i co pocniemy? Mimo wszystko nie tracę jednak ufności: ostatnie słowo będzie należało do cywilizacji wyższej i bardziej bezinteresownej, do naszej cywilizacji — chrześcijańskiej”.

W roku 1940, w kilka dni po klęsce pod Dakarem, otwiera de Gaulle serce przed komisarzem narodowym Renem Plevenem. Męka, rozterka, niepokój. Wyznaje: „Myślałem już o tym, tak, myślałem o tym, aby palnąć sobie w łeb”.

Jesienią 1944 roku, de Gaulle otrzymał list od Himmlera. Proponuje on zwolnienie członków rodziny generała wywiezionych do obozów hitlerowskich (Agnes-siostra generała, żona Alfreda Gailliau

— przebywała w więzieniu we Fresnes, a następnie w Niemczech, jej mąż — w Buchenwaldzie, bratanica generała Genevieve w Ravensbruck, Pierre de Gaulle, brat generała — w Eisenbergu). De Gaulle nie odpowiedział na list. A oto słowa, Pierre'a de Gaulle'a, a brata generała: „Gdy pomyślałem o cierpieniach naszej bratanicy, Genevieve, w Ravensbruck, byłem wstrząśnięty. Ale Charles, jak zwykle, miał rację. Postąpiłbym tak samo”.

W 1963 r. de Gaulle wzywa Jeana Foyera w sprawie jednego z byłych generałów: „Jego żona znajduje się w trudnym położeniu. Będę przekazywał regularnie pewną sumę ze swoich osobitych funduszy. Załatwi to pan za pośrednictwem jakiegoś księdza. Proszę jednak pamiętać: ani za mego życia, ani po mojej śmierci rodzina nie może się dowiedzieć, skąd ta pomoc pochodzi”.

Możemy sobie zadać pytanie: skąd czerpał de Gaulle siłę, moc do takiego życia, takich czynów? I znów jest nam tu bardzo pomocnym dziennik kapelana. Na pytanie, dlaczego jest zawsze sam, odpowiada: „Nie prowadzi się rozmów ani na sali operacyjnej, ani na mostku kapitańskim, księżę kapelanie. A to, co mam do powiedzenia, jako dowódca, by poprowadzić dywizję ludzi i czołgów do boju, wymaga ciszy i rozważli. Samotność, cisza, rozważli — ksiądz to wie lepiej ode mnie: czym bez nich byłoby i co mogłoby zdziałać słowo, nawet słowo Boże?... wszyscy, którzy dokonali czegoś wielkiego i trwałego byli samotnikami i milczkami”. Kapelan dodaje później od siebie: „tych słów nigdy nie zapomnę”.

A więc siłę i moc czerpał de Gaulle z samotności, ciszy i rozważli. Innym źródłem była Msza św. i Komunia św.

W niedzielę 2 czerwca 1940 r. ksiądz kapelan jest razem z de Gaulle'em na stanowisku dowodzenia w Fontaine. Proponuje odprawienie Mszy św. Cicha liturgia, podczas której generał de Gaulle, stojąc bez ruchu, niewątpliwie myśli o swoim bliskim wyjeździe i zadaniach, które czekają go w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Tylko Bóg jest świadkiem aktu wiary, który w obrzędach niedzielnych we wszystkich parafiach łączy chrześcijan i wszystkich księży, tej niedzieli 2 czerwca 1940 r. Generał przystępuje do Komunii św.

Ten człowiek doceniał wartość modlitwy. „Niech ksiądz kapelan się modli, pańska modlitwa jest bardzo potrzebna.” Miał szacunek dla kapłanów. Kapelana przy stole sadzał — zawsze po prawicy, w dywizji ułatwiał kapłanom — kombatantom pracę duszpasterską, przekazując ich do służby zdrowia.

W dniu 29 listopada 1960 r., kiedy w zamku Rambouillet przyjmuje Konrada Adenauera wypowiada znamienne słowa: „Pamię kanclerzu! Najpierw jest Bóg, a potem polityka.

Widzimy więc, że wielkość swoją de Gaulle budował na wierze w Boga, uczestnictwie we Mszy św. i przyjmowaniu Komunii św., a także na docenianiu modlitwy w samotności i ciszy.

Ks. BOGUSŁAW WOŁYŃSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (496)

arabskim i w tym oryginalnym języku ma być czytany, bo → Allah jego treść objawił Mahometowi — tak wierzą Arabowie — właśnie w języku arabskim. Oczywiście *Koran* był i jest źródłem i podstawą powstałych i powstających w świecie muzułmańskim kierunków i poglądów zarówno ściśle teologicznych, jak i filozoficznych, a nawet również społeczno-gospodarczo-politycznych.

Kordecki Augustyn — (ur. 1603, zm. 1673) — ksiądz, paulin, przeor na Jasnej Górze w Częstochowie. Jest autorem książki pt. *Nowa Gigantomachia*, w której opisuje oblężenie Częstochowy przez Szwedów.

Korneliusz z Cezarei — w teologii chrześcijańskiej dlatego zajmuje ważne miejsce, ponieważ, będąc poganinem, rzymskim oficerem-rotmistrzem, czcił prawdziwego Boga, Boga chrześcijan i poprosił o chrzest. Tym faktem stworzył nie tylko precedens przyjmowania do grona chrześcijan nie tylko monoteistycznych Żydów, ale wszystkich innych, więc pogan, dając m.in. tym wyraźny dowód przemiany monoteistycznej religii Mojżeszowej jako religii narodu wybranego, którego wybraństwo skończyło się z chwilą przyjęcia Mesjasza, czyli Jezusa Chrystusa, na religię uniwersalną, ogólnoludzką, dla wszystkich, którzy „uwierzą w Jezusa Chrystusa i ochrzcą się”. O tym wydarzeniu piszą Dzieje Apostolskie w roz. X, w. 1–48. Tradycja podaje, że tenże Korneliusz został później chrześcijańskim biskupem Cezarei i poniósł śmierć męczeńską za wiarę. Kościół Zachodni, czyli Łaciński (stara to już nomenklatura) czei go uroczystie każdego 2 lutego, a Wschodni, czyli Grecki — 13 września.

Korneliusz a Lapide — (ur. 1566, zm. 1637) — to belgijski jezuita, ks., sławny w swoim czasie egzegeta, biblista, profesor w Lowanium i w Rzymie. Jest autorem cenionych komentarzy do wszystkich ksiąg Pisma św. Starego i Nowego Testamentu z wyjątkiem księgi Hioba. Łącznie ko-

mentarze te obejmują, zależnie od wydania, a wydań miały wiele, 10–12 tomów; najbardziej poczytne były komentarze do → Pentateuchu, czyli Pięcioksięgu Mojżesza i Listów św. Pawła.

Kornilowicz Antoni — (ur. 1805, zm. 1856) — ks., misjonarz, pisarz teologiczny, biograf. Wśród innych biografii wymienić trzeba przede wszystkim *Biografię ks. Gabryela Boduena Misjonarza* (1837 w Tygodniku Petersburskim).

Kornilowicz Władysław — (ur. 1884, zm. 1946 w Laskach koło Warszawy) — ksiądz rzymskokatolicki, teolog, działacz i publicysta rzymskokat., opiekun niewidomych i kapelan w zakładzie dla ociemniałych, założonym przez R. Czacką w Laskach. Sam założył i zorganizował rzymskokat. wydawnictwo i kwartalnik publicystyczny społeczno-teologiczny — *Verbum*. Był też profesorem liturgiki w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jest autorem prac: artykułów, przyczynków.

Kornmüller Otto — (ur. 1824, zm. 1907) — to niemiecki benedyktyn, ks., profesor muzyki i autor kilku prac. Napisał m.in.: *Chronik des Premonstratenserklosters...* (1856), czyli *Kronika klasztoru premonstratensów*; *Der katholische Kirchenchor* (1868), czyli *Katolicki chór kościelny*; *Lexikon der kirchlichen Tonkunst* (1870), czyli *Słownik kościelnej sztuki muzycznej*.

Korporacjonizm — to termin pochodzenia łacińskiego (corpus = ciało; zawód; zrzeszenie), oznaczający system, czy kierunek społeczno-ekonomiczny, którego główna treść sprowadza się do twierdzenia, iż podstawę ustrojową państwa powinny stanowić przymusowe korporacje, czyli związki tak pracowników-robotników, jak i pracodawców, w jakiejś mierze na wzór średniowiecznych cechów. Autorem tej koncepcji korporacyjnej przebudowy ustroju państwowego, opartego na tzw. → solidaryzmie klasowym, był z jednej

PRZEŚLADOWANIE PRACOWNIKÓW AKADEMII TEologicznej W SEULU

Od dłuższego czasu prasa protestancka sygnalizuje o konflikcie powstałym w Korei Południowej między władzami państwowymi a duchowieństwem chrześcijańskim. Ostatnio, w marcu br., aresztowani zostali współpracownicy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Seulu. Obecnie, po zakończeniu postępowania sądowego, ogłoszone zostały wyroki sądowe wobec sześciu członków Akademii. Skazani przebywają w więzieniu w Kwangdzu. Praca Akademii w Seulu jednak trwa nadal po obsadzeniu wolnych stanowisk nowymi współpracownikami.

NOWI PRACOWNICY EWANGELICKIEJ AKADEMII TEologicznej W BAZYLEI

Jak podaje Szwajcarska Służba Prasowa (EPD), dwóch nowych docentów będzie wykładało teologię na Wolnej Ewangelickiej Akademii Teologicznej w roku akademickim 1980—81: dr Armin Sierszyn oraz dr Erich Mauerhofer, dotychczasowy absolwent tej Akademii. Ta wolna wszechnicza teologiczna, przygotowująca kadry duchownych dla tzw. wolnych Kościołów w Szwajcarii, stale rozwija się i podnosi swój poziom naukowy, konkurując w ten sposób z tradycyjnymi wydziałami teologicznymi na uniwersytetach państwowych.

KOBIETY NA CZELE RAD SYNODALNYCH

Na synodzie Kościoła Ewangelicko-Reformowanego kantonu Fryburg (Szwajcaria), który odbył się dnia 2 czerwca br. w Murten, na stanowisko prezidenta Rady Synodalnej wybrana została pani Jadwiga Schneider (z Fryburga). Pani Schneider, z zawodu pielęgniarka, jest matką sześciorga dzieci, stoi na czele protestanckiej organizacji żłobków, wykazując duże zainteresowanie problematyką obcokrajowców w Szwajcarii. Obdarzona zaufaniem Synodu, objęła stanowisko po ustępującym ks. Piotrze Rapiu (Motier). Nowa Rada Synodalna składa się z 2 kapłanów, 2 diakonów (w tym diakonisa) i trzech laików.

Podobna sytuacja zaistniała w Genewie. Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego Genewy, w dniu 30 maja br. wybrał na stanowisko prezidenta Synodalnej Rady Wykonawczej panią Nicole Fischer, tłumacza Światowej Rady Kościołów. W skład Rady Synodalnej wchodzi 56 mężczyzn i 19 kobiet.

KAPELANI WOJSKOWI W USA

Jak informuje prasa protestancka, w stanie Montana (USA) działa studium przygotowujące kadry służby

duszpasterskiej dla armii amerykańskiej. W bieżącym roku ukończyło w niej studia 18 protestanckich i 9 rzymskokatolickich absolwentów. Fakt ukończenia studium w bieżącym roku przez absolwentów pochodzących jedynie z tych dwóch wyznań nie oznacza, że w siłach zbrojnych USA znajdują się tylko kapelani rzymskokatolicy i protestanci. Pracują tam również kapelani innych wyznań.

POZYTYWNA OCENA DIALOGU LUTERAŃSKO- PRAWOSŁAWNEGO W RUMUNII

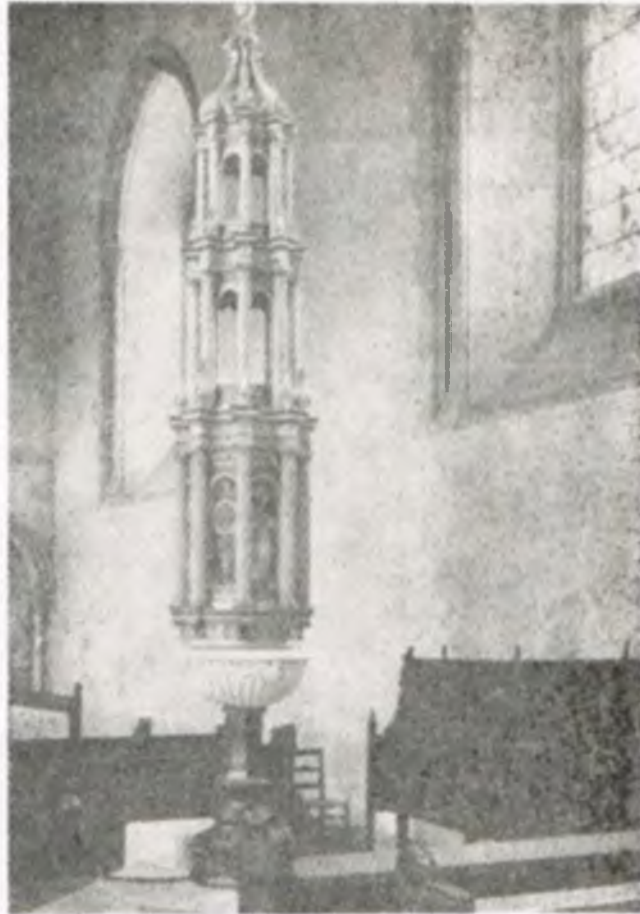
Ostatnie spotkanie teologów luteranckich i prawosławnych miało miejsce w dniach 22 i 23 maja br. w Bukareszcie. Spotkanie to przyczyniło się do dalszego zbliżenia teologicznego i wzajemnego zrozumienia obu stron. Tematem dialogu była nauka o sakramentach według luteranckiej „Confessio Augustana” oraz wyznania kijowskiego metropolity prawosławnego Piotra Mowily (Petru Movita) z 1643 roku. Temat ten powiązany był z obchodem 450-letniej rocznicy tego dokumentu luteranckiego.

PONOWNY WYBÓR BISKUPÓW PROTESTANCKICH NA CZEŁONKÓW PARLAMENTU WĘGIER

Jak podała prasa protestancka, podczas ostatnich wyborów do parlamentu Węgier z ramienia Frontu Narodowego wybrany ponownie został Biskup Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego Węgier, dr Zoltan Kaldy (61 lat) oraz Biskup Ewangelicko-Reformowanego Kościoła Węgier dr Tibor Bartha i senior Aladar Komiathy. Ponadto do rad niższego stopnia wybrano szereg duchownych protestanckich.

KONSULTACJA AFRYKAŃSKICH Kobiet-TEOLOGÓW W NIGERII

Podczas afrykańskiej Konferencji Kościelnej, która odbyła się w dniach od 8 do 13 września br. w Ibadanie, zaplanowana została konsultacja afrykańskich kobiet, posiadających wykształcenie teologiczne. Tematem spotkania będzie problem: „Kobiety-teologowie — jako partnerki wspólnoty mężczyzn i kobiety w Kościele i społeczeństwie”. W spotkaniu wzięło udział ok. 50 uczestniczek z 20 państw afrykańskich. Poza głównym tematem na porządku dziennym spotkania przewidziano referaty na temat wkładu afrykańskich kobiet-teologów w działalność instytucji religijnych w życiu rodzinnym i w odrodzeniu narodowym, a także współczesne tendencje w teologii oraz dopuszczenie kobiet do urzędów parafialnych,



„JEDNOŚĆ KOŚCIELNA NIE OZNACZA ZJEDNOCZONEGO KOŚCIOŁA”

Taką opinię wypowiedział znany teolog rzymskokatolicki, dominikanin, dr Eduard Schillebeeckx. Wypowiedź ta znacznie różni się od powszechnej opinii oficjalnych ekumenistów rzymskokatolickich, uważających, że rzekomo prawdziwa jedność chrześcijan może być zrealizowana w ramach Kościoła powszechnego, z nieomylnym papieżem na czele.

ŚWIATOWY KONGRES BAPTYSTÓW W TORONTO

Prasa protestancka podała informacje o XIV Światowym Kongresie Baptystów w Toronto (Kanada). W tym czasie Baptyści obchodzili 75 rocznicę powstania Światowego Związku Baptystów, który został założony w 1905 r. w Londynie. Udział w Kongresie umożliwiono licznym delegacjom z krajów wyzwolających się.

Kongres poprzedzony był spotkaniem przedstawicieli oddziałów kobiecych Światowego Związku Baptystów, w którym wzięło udział przeszło 400 kobiet z 83 krajów. W grupach roboczych dyskutowały one nad problematyką pracy biblijnej, świadectw osobistych, misji współczesnej, stylu chrześcijańskiego życia, komunikacji i zadań kierowniczych.

Nowym sekretarzem generalnym Światowego Związku Baptystów wybrany został 51-letni teolog z Hamburga, Gerhard Claas. Objął on stanowisko po odejściu Roberta S. Deuny'ego (USA). Gerhard Claas był poprzednio w Związku Ewangelicznym Gmin Wolnokościelnych w RFN proboszczem gminy, kierownikiem służby młodzieżowej

oraz sekretarzem generalnym. Przez 4 lata był też sekretarzem europejskim Światowego Związku Baptystów.

PRASA PROTESTANCKA O SPOTKANIACH PAPIEŻA WE FRANCJI

Wśród przedstawicieli — pisze korespondent EPD — Kościołów chrześcijańskich, z którymi papież prowadził rozmowy, znajdowali się metropolita Meliton, egzarcha Patriarchatu Ekumenicznego z Konstantynopola, prepozyt katedry prawosławnej Paryża wiceprezydent Rady Federacji Protestanckiej Francji, ks. Max-Alain Chevallier, ks. Andre Appel z Kościoła Luterańskiego, jak również ojciec Roger Schutz z Taizé. Ewangelicy i prawosławni przedstawiciele Kościołów wypowiedzieli się o dialogu z Kościołem Rzymskokatolickim.

WĘGERSKIE WYDANIE BIBLIOGRAFII DZIEŁ KAROLA BARTHA

Reformowana Akademia Teologiczna w Budapeszcie zainicjowała wydanie węgierskiej bibliografii Karola Bartha, słynnego teologa protestanckiego. Będzie to zbiór przetłumaczonych na język węgierski pism Karola Bartha, jak również węgierskich publikacji o tym powszechnie cenionym teologu. Fundacja Karola Bartha w Bazlu ufundowała nagrodę w postaci kompletu dogmatyki kościelnej oraz pełną serię dotychczas opublikowanych dzieł Bartha. Zgłoszono do wyróżnienia trzy prace młodych księży węgierskich. Przekazanie nagród nastąpiło 28 kwietnia br. w Budapeszcie. W uroczystości tej wzięł udział ks. dr Henrich Stoeverandt, kierownik Archiwum Karola Bartha w Bazylei.



Letnie Szkoły Kultury i Języka Polskiego, działające w okresie wakacyjnym w Polsce, a skupiające wielu studentów polonijnych z całego niemal świata, stały się już tradycją, nieodzownym elementem stale rozwijających się kontaktów między Krajem Ojczystym a kilkoma generacjami Polonusów, w przeważającej większości urodzonych już poza granicami Polski.

Aż przy pięciu wyższych uczelniach w Polsce — a są nimi: Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu i Uniwersytet im. Bolesława Bieruła we Wrocławiu — zorganizowano w bieżącym roku Letnie Szkoły Kultury i Języka Polskiego. Program kursów obejmował wykłady, seminaria, konsultacje i lektoraty z następujących dziedzin: nauki języka polskiego, historii Polski, życia Polski współczesnej i jej miejsca w świecie, wkładu Polski, Polaków i Polonii w rozwój kultury i cywilizacji świata, wybranych problemów z historii sztuki i literatury polskiej. W czasie trwania kursów przewidziano również atrakcyjne wycieczki, naukę pieśni i tańców ludowych oraz spotkania z działaczami społecznymi, gospodarczymi i kulturalnymi.

W poszczególnych szkołach realizowane były programy specjalistyczne z takich dziedzin, jak: problemy ekonomiczne, społeczne, z języka z kultury ludowej, filmu, teatru, architektury polskiej oraz wybranych zagadnień prawa PRL. Zajęcia w szkołach prowadzili pracownicy naukowo-dydaktyczni, a odbywały się one w salach i laboratoriach uniwersyteckich. Każdy kurs kończył się egzaminem. Słuchacze — ci, oczywiście, którzy pomyślnie zdali egzamin — uzyskali dyplomy ukończenia kursu, dające prawo do ubiegania się o uzyskanie tzw. kredytów na uczelniach anglosaskich.

Wszystkie Szkoły Letnie prowadziły kursy języka polskiego. Nauka ojczystego języka odbywała się w małych grupach.

Największą popularnością cieszył się w tym roku Kraków. Szkoła Letnia w Krakowie ma bowiem szczególną tradycję. Co roku zjeżdżają się tu ludzie z całego niemal świata, żeby z pomocą pracowników Instytutu Badań Polonijnych poznać bliżej realia Starego Kraju, jego kulturę, historię, dzień dzisiejszy i język.

Większość uczestników Szkoły Letniej kierowana była do tej pory przez Fundację Kościuszkowską w Nowym Jorku — jednak w tym roku nastąpiła pewna zmiana. Odtąd coraz bardziej notuje się zainteresowanie obcokrajowców letnimi kursami nauki języka polskiego. Stąd też po raz pierwszy zorganizowano dla chętnych intensywną jego naukę.

Przez 6 tygodni 70 osób ze Stanów Zjednoczonych i Republiki Federalnej Niemiec, przez 6 godzin dziennie — systemem laboratoryjnym, pod okiem wytrawnych lektorów z IBP oraz lektorów z filologii angielskiej i niemieckiej — zgłębiało tajniki mowy, gramatyki i ortografii języka polskiego. Podobny kurs prowadzony był dla studentów z Uniwersytetu im. Jana Gutenberga z Moguncji. Zajęcia w grupie 35 osób trwały 4 tygodnie.

Szkoła Letnia Kultury i Języka Polskiego rozpoczęła swoją działalność w bieżącym roku w dniu 6 lipca. Do tej pory ok. 500 osób z różnych kontynentów (najwięcej z Europy) skorzystało z rozmaitych kursów. Jeśli jednak w poprzednich latach uczestnikom proponowano szeroki wachlarz problemów i tematów w trakcie jednego kursu, w tym roku seminaria były bardziej kierunkowe. Na przykład do Krakowa przyjechała 60-osobowa grupa nauczycieli (skierowanych przez UNESCO) z angielskiego obszaru językowego, którą interesuje głównie kultura i historia narodu polskiego.

Szkoła oficjalnie zakończyła działalność w dniu 22 sierpnia br. Nie znaczy to jednak, że zawiesiła działalność. We wrześniu na przykład zjedzie do Krakowa ok. 20 profesorów amerykańskich, stypendystów Fulbrighta, którzy będą od 1 października br. (po zakończeniu kursu) wykładać w polskich uczelniach.

Studenti polonijni, którzy przybyli do Krakowa na kurs polskiej sztuki (zorganizowany przy krakowskiej ASP) dostali tu, tuż po przyjeździe do podwawelskiego grodu, symboliczne klucze Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Oni to właśnie, po 6 tygodniach studiów, prezentowali w galerii malarstwa „Jaskółka” (jaskółka to graficzny znak Towarzystwa „Polonia”), mieszczącej się w podziemiach Domu Polonii w Krakowie, swoje prace kolegom-studentom rozmaitych kursów Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Niemal każda praca ukazywała urodę Krakowa, w którego murach postanowili spędzić pracowite wakacje oni — młodzi artyści polskiego (choć nie tylko) pochodzenia, w większości ze Stanów Zjednoczonych, ale również z Kanady i Peru. W ciągu tych 6 tygodni popróbowali tego wszystkiego, czym zajmują się polscy studenci w ciągu 5 lat intensywnych studiów. Przemierzali śladem polskich kolegów trasę od pracowni po krakowskie ulice i atrakcyjne miejscowości plenerowe.

Takie zdarzenia, niepowtarzalny klimat Krakowa, spotkania z ludźmi, codzienne wyprawy śladem polskiej historii i kultury —



Polonijne spotkania

to wszystko, jak stwierdzili w ostatnim dniu twórczej, wakacyjnej przygody w Krakowie, potrafi przesądzić o decyzjach życiowych. Ewa Klimas, studentka ostatniego roku wydziału malarstwa w Connecticut University, jest już pewna, że właśnie tu, w Krakowie, musi kontynuować swoje studia. Przyjechała na kurs z myślą o tym, żeby poznać nie tylko polskie, ale w ogóle europejskie malarstwo. Zaraz w pierwszych dniach, po obejrzeniu prac tegorocznych kandydatów na krakowską ASP, stwierdziła: „To jest poziom! Przecież niektórzy z nich malują nie gorzej niż u nas na trzecim roku...”

— Teraz wracam do Stanów, kończyć studia — mówi Ewa. — Przyjadę za rok do Krakowa, na studia podyplomowe w tych murach, które przez sześć tygodni mieliśmy na własność.

Z całej grupy tylko Cecylia Małachowska z peruwiańskiej stolicy Limy niczego nie deklaruje na przyszłość. Ona zostaje w krakowskiej ASP, na całe pięć lat studiów! Była już w Krakowie trzy lata temu, zafascynowała ją, studentkę wydziału malarstwa i rzeźby uniwersytetu w Limie, polska grafika. Przyjechała więc do Krakowa przygotowana z góry na tak długi pobyt.

Kursy polonijne zakończyły na rok bieżący swoją działalność. Warto wspomnieć, że na przykład w Toruniu zorganizowano m.in. kurs folkloru polskiego dla gości z ośrodków polonijnych zorganizowany przez pracowników Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika oraz toruńskiego Muzeum Etnograficznego. Ponad 50 osób z Francji, Kanady, USA, RFN i Wielkiej Brytanii zapoznało się z tradycjami regionów Kujaw, Kaszub i Pałuk.

Program kursu obejmował m.in. praktyczne pokazy przyrządzania potraw staropolskich, robienia haftów i wycinanek, a także naukę tańców i pieśni ludowych.



Na zakończenie imprezy odbył się koncert w wykonaniu zespołu polonijnego „Biały Orzeł” z Toronto i dziecięcego zespołu pieśni i tańca „Kaszuby” z Czerska.

Poza wspomnianym kursem folkloru polskiego, Polska oferowała swym polonijnym słuchaczom wiele godnych zainteresowania i pożytecznych kursów, takich jak: kurs bibliotekarstwa i kultury polskiej, metodyki nauczania języka polskiego, etnograficzny, organizatorów imprez klubowych i rekreacyjno-sportowych, tańców polskich, kuchni polskiej, a ponadto plenery fotograficzne i filmowe, wczasy wędkarskie, samochodowy rajd folkloru polskiego oraz wakacje w Polsce dla dzieci i młodzieży polonijnej.

Trzyletnie Studium Folkloru w Lublinie szkoliło w lipcu br., jak co roku, kadrę tancerzy dla amatorskich zespołów polonijnych. Poza ćwiczeniami z techniki tańca, z tańców narodowych i regionalnych, odbywały się tu zajęcia ze śpiewu, gry na instrumentach ludowych, etnografii, metodyki pracy z zespołami tanecznymi.

W tym roku udział w imprezie wzięło 90 uczestników z wielu krajów, w tym najwięcej z Francji, USA, Kanady i RFN. Czterem absolwentom trzeciego roku wręczone zostały dyplomy ukończenia Studium wydane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Organizatorami Studium to: Towarzystwo „Polonia” oraz Polonijne Centrum Kulturalno-Oświatowe w Lublinie.

Nie wszyscy zapewne wiedzą o tym, że już ówczesny działacz w Uniwersytecie Warszawskim Instytut Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców — „Polonicum”. Jego założeniem było organizowanie corocznych wakacyjnych kursów dla polonistów i slawistów z różnych krajów wespół z ośrodkami slawistycznymi za granicą oraz zaopatrywanie tych placówek w pomoce naukowe i dydaktyczne.

Z biegiem lat obszar działania „Polonicum” znacznie się rozszerzył. Organizowane są lektoraty dla obcokrajowców — studentów i stażystów — odbywających studia w UW, przygotowuje się kandydatów na lektorów języka polskiego, zbierane są informacje o działalności ośrodków polonistycznych i o polonikach.

„Polonicum” utrzymuje kontakty z uniwersyteckimi ośrodkami europejskimi, do których wysyła specjalnie przygotowywane materiały. Odbiorcami tych materiałów jest blisko 250 placówek naukowo-badawczych i kulturalnych w wielu krajach świata.

Podstawowym ogniwem działalności „Polonicum” są nadal kursy języka polskiego dla cudzoziemców: w sierpniu dla studentów we wrześniu dla stażystów i pracowników naukowych oraz polonistów zagranicznych, a zimą, w przerwie międzysemestralnej, dla studentów i polonistów włoskich. Wykładowcami są pracownicy Uniwersytetu Warszawskiego oraz innych placówek uniwersyteckich, a także twórcy i działacze kultury.

Najistotniejszą rolę w dziele propagowania języka polskiego w świecie odgrywa kilka tysięcy nauczycieli polonijnych pracujących w licznych szkołach i kursach nauczania języka polskiego na całym świecie. Oni, jak również ich organizacje, czynią wiele, aby zapewnić dzieciom, młodzieży i dorosłym pobierającym naukę jak najlepsze warunki nauczania.





Od ponad 20 lat intensyfikują swe działania Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” i wyższe uczelnie w Kraju, przy których powstały ośrodki nauczania języka polskiego i dogłębnego zapoznania się z kulturą i współczesnością Polski.

Od paru lat Związek Nauczycielski Polskiego, w dniu 8 sierpnia, rokrocznie organizuje Dzień Nauczyciela Polonijnego. W roku bieżącym, w którym obchodzony jest jubileusz 75-lecia ZNP i 25-lecia Towarzystwa „Polonia”, oprócz Dnia Nauczyciela Polskiego za-inaugurowano nową imprezę, a mianowicie Spotkanie Nauczycieli Polonijnych. Miało ono na celu zapoznanie z patriotycznymi i postępowymi tradycjami działalności Związku Nauczycielstwa w Polsce, dalsze zacieśnienie współpracy między nauczycielami krajowymi i polonijnymi, a przede wszystkim omówienie możliwości propagowania i nauczania języka polskiego wśród Polonii i zapoznanie jej z polską kulturą.

W ramach spotkania zorganizowano seminarium poświęcone metodyce nauczania języka polskiego. Przed audytorium złożonym z ponad 100 nauczycieli polonijnych z 14 krajów świata wystąpili wybitni naukowcy polscy, m.in.: prof. dr hab. J. Miąso, prof. dr hab. M. Szymczyk, doc. dr hab. H. Rybicka.

Uczestnicy seminarium mieli także okazję zwiedzić Polskę, m.in. Gdańsk, Malbork, Żelazową Wolę, Warszawę, a także wymienić między sobą i z kolegami ze Starego Kraju uwagi i spostrzeżenia z zakresu metodyki nauczania. W trakcie spotkania zorganizowano wystawę ze sprzedażą książek, podręczników, nagrań i innych pomocy naukowych. Swoją ekspozycję miało również Wydawnictwo Epoka-Slajd.

W Polsce ukazały się dwie nowe pozycje przygotowane przez Polonijne Centrum Kulturalno-Oświatowe Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej. W nakładzie 1000 egzemplarzy wydana została polsko-francuska wersja książki Stanisława Leszczyńskiego pt. „Tańce Lubelskie”. Jest to wydawnictwo albumowe z kolorowymi zdjęciami. Książka ta wzbudziła duże zainteresowanie wśród uczestników Studium Folklorystycznego dla instruktorów zespołów polonijnych.

Ukazał się także „Poradnik metodyczny dla nauczycieli polonijnych”, pod redakcją Kazimiery Krakowiak i Jana Mańdziuka. Nakład tej pozycji wynosi 800 egzemplarzy. Książka została wręczona uczestnikom zjazdu nauczycielskiego z okazji 75-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego.

MAŁGORZATA KAPIŃSKA



MODLITW...

Brazylia

Brazylia ma 107 milionów mieszkańców głównie pochodzenia afrykańskiego i europejsko-portugalskiego. Obejmuje ona połowę subkontynentu latynoamerykańskiego. Chrześcijaństwo w tym kraju pojawiło się najpierw z portugalskimi zdobywcami na początku XVI stulecia. Przez prawie 400 lat Kościół Rzymskokatolicki był oficjalnym Kościołem kraju.

Wszelkie próby francuskich hugenotów w 1555 r. i reformowanych holenderskich w 1624 r., zmierzające do wprowadzenia protestantyzmu, zostały zdławione przez władzę kolonialną. Także ekspansja tradycyjnych religii afrykańskich w wyniku handlu niewolnikami i przybycie imigrantów protestanckich nie zmieniło niczego w oficjalnej sytuacji. Brak wolności religijnej hamował działalność misji protestanckich. Również gdy pod koniec ubiegłego stulecia przeprowadzono rozdział między kościołem a państwem (1889) i zagwarantowano konstytucyjnie wolność religijną, liczba protestantów pozostawała początkowo niewielka. Tym bardziej godny uwagi jest dzisiaj wzrost Kościołów protestanckich — luteran i prezbiterian, a zwłaszcza ruchów zielonoświątkowych. Przede wszystkim odnosi się to do wielkich obszarów slumsów, których powstanie było nieuchronnym skutkiem rozwoju przemysłowego i nagłego wzrostu wielkich miast.

Kościół przejmują w tym kraju, który ma największy przyrost ludności, tradycyjnie ważną rolę w rozwoju, wychowaniu i pracy społecznej. Rzymskokatolickie parafie lokalne i grupy zielonoświątkowe są szczególnie aktywne w slumsach i wpływ ich stale rośnie. Wszędzie umacnia się świadomość, że poważne problemy społeczne wymagają wspólnego działania. Wzrasta współpraca ekumeniczna: wspólne zaangażowanie w obronę praw człowieka, komitety ekumeniczne do spraw służb społecznych i wspólnie opublikowanie Nowego Testamentu są pierwszymi postępowaniami w tej dziedzinie. 93% ogółu ludności stanowią rzymskokatolicy. Sobór Watykański II dał im nowe impulsy do aktywnego zaangażowania się na rzecz sprawiedliwości społecznej. Można oczekiwać, że także wizyta papieża Jana Pawła II na początku lipca br. w Brazylii przyczyni się do dalszego skonsolidowania rzymskokatolików — raz do jeszcze większego ich udziału — wspólnie z chrześcijanami innych wyznań — w rozwiązywaniu nabrzmiałych problemów politycznych społecznych i gospodarczych.

Świeccy, kapłani i biskupi Kościoła Rzymskokatolickiego, zwłaszcza w północno-wschodniej części Brazylii, sprzeciwiają się pociągnięciom rządu, który często reprezentuje bardziej interesy zagranicznych inwestorów niż własną ludność. Wielu chrześcijan składa żywe świadectwo miłości chrześcijańskiej w walce o prawa dla biednych i uciskanych. Na płaszczyźnie instytucjonalnej

rzuca się w oczy godny uwagi rozwój Kościoła Rzymskokatolickiego z 19 diecezji w 1900 r. do 210 w 1971 r.; rozwój ten jest odzwierciedleniem dążenia do stworzenia jednostek, którym można administrować w sposób bardziej skuteczny.

Na uwagę zasługuje wpływ kultów afro-brazylijskich, i to nie tylko w dzielnicach nędzy. Spirytyzm jest typowym zjawiskiem brazylijskim; podczas gdy sprawozdania rządowe powiadają, że tylko 2% ludności Brazylii uczestniczy w posiedzeniach spirytystycznych, niektórzy obserwatorzy oceniają, że niemal 10% wszystkich mieszkańców znajduje się pod wpływem tego zjawiska parareligijnego.

Lista Kościołów

Armia Zbawienia
Ewangelicki Kościół Zielonoświątkowy „Brazylia dla Chrystusa”



Kościół Chrześcijańsko-Reformowany Brazylii
Kościół Episkopalny Brazylii
Kościół Ewangelicko-Kongregacyjny Brazylii
Kościół Ewangelicko-Luterański Brazylii — Synod Missouri
Kościół Ewangelicko-Reformowany w Brazylii
Kościół Ewangelicki Wyznania Luterańskiego w Brazylii
Kościół Metodystyczny w Brazylii
Kościół Prezbiteriański Brazylii
Kościół Rzymskokatolicki w Brazylii
Latynoamerykański Kościół Reformowany
Unia Baptystów Brazylii
Związek Wolnych Kościołów Luterańskich Brazylii
Wolny Kościół Metodystyczny w Brazylii

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.

Wspominamy również wszystkie ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

Podziękowanie i prośba

Dziękujemy Bogu
za naturalne bogactwa Brazylii;
za odważnych mężczyzn i odważne kobiety,
które angażują się przede wszystkim w północno-wschodniej części Brazylii na rzecz sprawiedliwości społecznej;
za wzrost Kościołów w Brazylii.
Prosimy Boga
o chrześcijan w Brazylii, szczególnie o tych,
którzy poświęcają swe życie służbie dla Boga
i swoich współobywateli; o odważną walkę
wielu chrześcijan w obronie sprawiedliwości
i godności człowieka;
o naród Brazylii, zwłaszcza o jego przywódców,
by darował im właściwe poczucie odpo-

wiedzialności podczas dysponowania bogactwami kraju;
o wszystkie Kościoły by wspólnie występowały w obronie znajdujących się w mniejszości grup ludności, zwłaszcza plemion indiańskich dorzecza Amazonki;
o pomoc w zwiastowaniu, aby Ewangelia była głoszona w całej swej pełni i padała na żywy grunt.

Modlitwa Tito de Alcenara

Panie Jezu, zdejmij zasłonę z naszych oczu, byśmy mogli oglądać blask Twej chwały. Udziel nam Twojej mocy, byśmy mogli się stać wiernymi uczestnikami radości i cierpienia Twego Królestwa.

Modlitwa Heldera Camary

Panie, świat potrzebuje wspaniałego bogactwa, które reprezentuje młodzież. Pomóż młodym ludziom. Oni posiadają niewyczerpane bogactwo przyszłości... Nie dopuść, by zepsuło ich łatwe życie, by trudności zgasiły ich od najgorszego z wszystkich niebezpieczeństw — przyzwyczajenia się do bycia wewnątrznie starymi, a tylko zewnętrznie młodymi.

A TO CIEKAWE...

Od niepamiętnych lat herbata i kawa stanowią uzupełnienie naszego codziennego jadłospisu. Herbata pochodzi z Chin, Japonii, Jawy i Cejlonu. Już w IV wieku naszej ery była używana przez mnichów buddyjskich w Chinach, ale wyłącznie jako lek zwalczający nadmierną senność. W 400 lat później zaczęto pić w Chinach herbatę, traktując ją jako luksusowy napój-przysmak. Przyrządzano ją wtedy zupełnie inaczej niż to czynimy dziś. Była to półpłynna pasta sporządzona z rozgotowanych listków herbaty, zmieszanych z topionym masłem. Dopiero znacznie później zaczęto używać naparu herbacianego.

W XV wieku zwyczaj picia herbaty znany był już w całej Azji. W roku 1559, poprzez Portugalię, trafia herbata do Europy. W roku 1666 angielscy lekarze zaczynają zalecać picie herbaty jako napoju zdrowotnego. Ale nie wszyscy byli tego zdania. Herbata ma wielu przeciwników i w niektórych krajach sprzedaż jej jest zakazana! Byli też wielcy entuzjaści herbaty. Król angielski (jak to utrwalało w kronikach dworskich XVII wieku) Karol Drugi czuł się uszczęśliwiony, gdy pewnego razu otrzymał od bogatych kupców w podarunku... dwa funty herbaty. Dodać trzeba, że w tych czasach herbata była bardzo droga.

Kawa trafiła do naszego jadłospisu znacznie później niż herbata. Odkrył kawę szeik El Szasil w połowie XV wieku w Jemenie (tam właśnie znajduje się miasto Mokka). Wonną czarną napój szybko znalazł mnóstwo zwolenników. Już w roku 1511 odbyła się w Mecce specjalna narada poświęcona kawie. Z tego czasu wywodzi się — obowiązujący przez długie lata w całym świecie islamskim — zakaz picia kawy uznanej wówczas za napój szkodliwy.

Do Europy przywędrowała kawa w roku 1517. I tu picie kawy zwalczane było uporczywie przez ówczesne władze kościelne i państwowe — jako obyczaj „nieprzyzwyczajony”. Ale ludzie i tak pili kawę, tylko pokątnie, w ukryciu.

Do Polski zaś „czarna napój” przybył wraz z wojskami króla Jana Sobieskiego, wracającymi spod Wiednia.

Tak było dawniej, a dziś? Jak ten świat się zmienia.



*Wierzę we wszystko, co piękne i święte,
W przyjaźń wierzę, w miłość wierzę;
W to, co nad rozum wyższe, myślą nie
ścignięte.
Co nie ze świata początek swój bierze
I nie kończy się na świecie.*

*Wierzę w promień natchnienia zsyłany
poecie,
Wierzę w każde serca bicie;
Nie w jedno, ale w setne, nieskończone życie,
We wszystko, czego głodna dusza łaknie,
Za czym tęsknim, co nam braknie.*

*I wierzę, że gdy dwie się napotkają dłonie,
Dwa serca, w których jeden ogień płonie,
W których jednym się ogniem ideały palą:
Serca się kochać będą, choć dłonie oddalą*
Józef I. Kraszewski
W co wierzę (fragment)

w innych utworach. Kraszewski odznaczał się bowiem niewyczerpaną pomysłowością, głęboką wiedzą historyczną i dysponował wielkimi możliwościami artystycznymi.

Zamek w Białej Podlaskiej znał doskonale jeszcze z lat szkolnych. Już wtedy zapewne budził on w przyszłym pisarzu refleksje natury ogólnej. „W obrazach z życia i podróży” tak powiedział on o bialskim zamku: „Ten zamek niegdyś obronny, te wały zarosłe lipami, a wśród nich, w ich wianku późniejszego życia pałace, oficyny, kaplice, grotty malują i przypominają wieki najazdów, wojen, niepokoїв, wieki przemocy arystokracji, tak nieszczęściem, silnej w ostatnich czasach, która drąc ze sobą i ze szlachtą, dumnie brząkała o szablę, w niej tylko widząc kodeks prawa dla siebie — aż pęki i szablę, i rękę, co nią potrasała, nie upadły w proch na zawsze”.

Powieść „Na bialskim zamku”, choć nie należy zapewne do największych osiągnięć Kraszewskiego, jest jedna godna uwagi i stanowi udane zakończenie całości saskiego cyklu. Uważnemu czytelnikowi, a szczególnie mieszkańcom Białej Podlaskiej i okolic, przypomni dawne dzieje miasta, jego wloty i upadki, blaski i cienie.

Spółceństwo Białej Podlaskiej i ojcowie miasta nie zapomnieli o wielkim pisarzu. Jeszcze w latach międzywojennych ufundowano pisarzowi skromny pomnik, a Szkołę Wydziałową, zwaną wtedy Akademią Bialską, do której uczęszczał Józef Ignacy Kraszewski, dziś Gimnazjum i Liceum nazwano im. J. I. Kraszewskiego.

Lata 1928—1939, aż do wybuchu drugiej wojny światowej, były dla miasta bardzo pomyslnie. Z całego niemal Podlasia ściągali najzdolniejsi uczniowie do bialskiego gimnazjum, gdzie wykładali znakomici profesorowie i pedagogzy. Dobrze się rozwijała Podlaska Wytwórnia Samolotów (PWS). W początkach lat dwudziestych zakończono budowę dworca kolejowego. Niestety, ambitne plany miasta przerwała wojna. Ale nawet w czasie okupacji miasto żyło i walczyło. Wielu absolwentów i uczniów bialskiego gimnazjum podjęło walkę z okupantem, a większość profesorów zaczęło organizować tajne nauczanie.

Należy jeszcze dodać, że po ukończeniu szkoły w Białej Podlaskiej przyszedł pisarz wyjechał do Wilna, gdzie studiował literaturę. Aresztowany przez władze carskie nie ukończył uniwersytetu wileńskiego. Braki w wykształceniu nadrabiał pisarz samokształceniem i wyteżoną pracą. Był prawdziwym tytanem pracy. Obok powieści uprawiał poezję, dramat, był zdolnym malarzem, historykiem, krytykiem literackim, uzdolnionym publicystą, a ponadto brał czynny udział w życiu politycznym i społecznym kraju, żywo reagując na wszelkie wydarzenia współczesności. Oczywiście, przy tak olbrzymim zamierzeniu i rozmachu nie wszystko, co wyszło spod pióra pisarza, ma jednakową wartość: zdarzają się prace słabe, niedopracowane, na których znać pośpiech. Znaczenie Kraszewskiego w literaturze i kulturze naszej jest bardzo doniosłe: w powieściach społecznych zachęcał do pracy, nauki, do poszanowania godności człowieka; w powieściach historycznych budził uczucia patriotyczne i udostępniał poznanie przeszłości tam, gdzie książka naukowa nie docierała.

Warto jeszcze przez chwilę zastanowić się nad tym, które powieści Kraszewskiego zaliczyć należy do jego największych osiągnięć? Jest ich na pewno sporo. Większość krytyków najwyżej ocenia „Stara baśń” i „Chatę za wsią”. Ta ostatnia cieszyła się w latach międzywojennych niesłabnącą poczytnością, była nawet przerabiana na sztukę teatralną. W obozach cygańskich można ją było podobno znaleźć „zaczętą” do prawie całkowitego zniszczenia. Inni badacze powieści Kraszewskiego najwyżej oceniają „Zygmuntowskie czasy”, „Brühla” i „Hrabinę Cosel”, jak dotąd jedyną sfilmowaną powieść Kraszewskiego, a szkoda. Wydaje się, że kinematografia polska właśnie w twórczości wielkiego pisarza znalazłaby wdzięczne pole do popisu. Z mniej znanych powieści warto zwrócić uwagę na „Dziennik Serafyny”, „Pan major — Na wschodzie”, „Morituri”, „Resurrecturi” oraz „Żywot i sprawy IM pana Medarda z Gołzewi Pełki u noty rodzinnych spisane” — powieści związanych z Lublinem, miastem tak bliskim sercu każdego mieszkańca Polesia.

Dziś Biała Podlaska podtrzymuje dawne dobre tradycje — jest wojewódzkim miastem, znacznie większym od przedwojennego. Wielu absolwentów bialskiego liceum im. J. I. Kraszewskiego zdobyło wyższe wykształcenie i zajmuje wysokie stanowiska nie tylko w swoim rodzinnym mieście. Bowiem pamięć i imię wielkiego pisarza, autora książki o tym mieście — „Na bialskim zamku” — zobowiązuje.

CZESŁAW RUJNIK

Któż z miłośników literatury pięknej nie zna tego nazwiska? Kto z nas nie czytał „Starej baśni”, „Chaty za wsią” czy „Hrabiny Cosel”? Mowa tu, oczywiście, o Józefie Ignacym Kraszewskim — pisarzu ciągle lubianym, ciągle poczytnym i ciągle jeszcze podziwianym. Dziś, po 80 latach od śmierci autora „Starej baśni”, jest on nadal najbardziej poczytnym powieściopisarzem polskim. Jego twórczość przeżywa jakby drugą młodość, renesans. Kraszewskiego czytają wszyscy chętnie, bez względu na wiek, wykształcenie, upodobanie. Jaka jest więc przyczyna aż tak dużej poczytności? Na to pytanie nie trudno znaleźć odpowiedź. Powieści historyczne i tzw. obyczajowe zawsze miały i mają licznych zwolenników. Kraszewski, będąc zawsze rzetelnym kronikarzem, potrafił obok prawdy historycznej wprowadzić do swych powieści postacie fikcyjne, które wprawdzie pozostają w cieniu tych prawdziwych, ale są za to żywsze, ciekawsze, bliższe czytelnikowi. I choć twórczość Kraszewskiego jest bardzo nierówna, obok wspaniałych dzieł, takich jak: „Król Lewscy synowie”, „Zygmuntowskie czasy” czy „Masław”, w dorobku swym ma on sporo pozycji słabszych, pisanych w pośpiechu, to jednak nawet najbardziej wybredny czytelnik znajdzie coś dla siebie w tej tak olbrzymiej, można nawet powiedzieć gigantycznej twórczości. Podobne walory posiadają również powieści obyczajowe Kraszewskiego. Żywa, ciekawa fabuła, interesująca tematyka, doskonała znajomość wsi — wreszcie pozytywni bohaterowie — często świetnie odmalowane postacie kobiece (np. „Macocha”), to wszystko przyciąga czytelnika. Aż trudno uwierzyć, że w jednym życiu tak wiele można zdziałać, tak wiele wreszcie napisać (300 książek).

Pisarz, choć urodzony w Warszawie, większość życia spędził na Podlasiu, Wołyniu i na obczyźnie — w Dreźnie. Do Białej Podlaskiej przybył on w roku 1822, by zamieszkać tu do roku 1826. Dziś trudno powiedzieć, czym kierowali się rodzice przyszłego pisarza, wysyłając go do Szkoły Wydziałowej, zwanej wtedy Akademią Bialską. Przypuszczalnie Szkoła Wydziałowa w Białej Podlaskiej miała dobrą renomę i na Podlasiu cieszyła się dużym uznaniem.

„Dom, w którym zamieszkał nasz syn, był duży i schludny, i znajdował się niezbyt daleko od szkoły” — wspominają rodzice pisarza. Szkoda tylko, że dom ten nie zachował się do dnia dzisiejszego. Wiadomo tylko, że był to dom drewniany, z dużą bramą wjazdową i podwójnym pięknie zarysowanym szczytem. „W tym to domu, na strychu, pierwszy raz rozmiłowałem się w starych książkach” — napisze później Kraszewski w jednym ze swoich utworów, zatytułowanych „W obrazach z życia i podróży”. Lata szkolne spędzone w Białej Podlaskiej, jak również samo miasto, musiały w przyszłym pisarzu pozostawić ślad. Miłe wspomnienia, skoro w 59 lat później poświęcił temu miastu powieść historyczną pt. „Na bialskim zamku”. Powieść spotkała się z dobrym przyjęciem i ukazała się na łamach tygodnika „Błuszczy” w roku 1882, jako trzynasta powieść z epoki panowania Sasów w Polsce. Sytuacja autora zapewne nie była łatwa. W ciągu dziesięciu lat pracy nad cyklem tzw. powieści saskich zebrał tyle materiału, poruszył tyle spraw mniej i więcej ważnych natury politycznej, społecznej i obyczajowej, tyle przeróżnych pomysłów, że według wszelkiego przewidywania ta ostatnia — trzynasta, powinna powtarzać wydarzenia wcześniej opisane. A jednak tak nie jest. Z wyjątkiem wątku romansowego (dziejów miłości Damazego Butryma i Faksysty Zaborskiej), problemy, jakie znalazły miejsce „Na bialskim zamku”, są nowe, nie spotykane



czywiście, nie sposób omówić tutaj wszystkich zatruc, które, niestety, tak często obserwujemy u dzieci. Ograniczymy się tylko do tych najczęściej spotykanych. Całość tematu podzielić można na dwie części: zatrucia lekami i zatrucia substancjami chemicznymi. Nie będziemy omawiać zatruc grzybami, bo to już inna sprawa i dotyczy również dorosłych, a my mówić będziemy tylko o dzieciach. Pominiemy też zatrucia gazami, bo są one raczej rzadkie.

Zatrucia lekami występują w wieku dziecięcym najczęściej i stanowią przeszło 50% wszystkich zatruc przypadkowych u dzieci.

Antybiotyki, jak wszystkim wiadomo, są potężną bronią medycyny w walce z chorobami zakaźnymi i infekcjami wywołanymi przez bakterie, pierwotniaki i grzyby. Nie są to jednak środki całkowicie bezpieczne. Podane w nadmiernych dawkach lub spożyte przypadkowo przez dziecko mogą być przyczyną poważnych powikłań. Przypomnieć również należy, że ogromna większość antybiotyków przenika do krwi płodu, również są wśród nich takie, które, jak streptomycyna czy tetracyklina, powodować mogą jego uszkodzenie.

Objawy zatrucia przy nadmiernym spożyciu antybiotyków są dość charakterystyczne, dotyczą przede wszystkim przewodu pokarmowego — biegunka, wymioty, nudności, w ostrych zatruciach czasami obserwujemy również zaburzenia układu krążenia.

Sulfonamidy, mające podobne działanie jak antybiotyki, przy zatruciu nadmierną

ci. Lżejsze objawy zatrucia to głęboki sen, trwający 24—36 godzin, nie obserwuje się jednak równoczesnego zaburzenia akcji serca i oddechu. Dziecko po obudzeniu jest trochę oszołomione i początkowo chodzi niepewnie. W ciężkich zatruciach lekami nasennymi występuje całkowita utrata przytomności, dziecko nie reaguje na bodźce bólowe (np. uklucie szpilką), spadek ciśnienia, upośledzenie czynności nerek, obniżenie, a następnie wzrost ciepłoty ciała. Czas snu wydłuża się do 4—6 dni. Należy spodziewać się objawów ciężkiego zatrucia, jeśli małe dziecko 2—3 letnie połknęło parę, a starsze kilka tabletek nasennych dla dorosłych, i jeśli nie wystąpiły samoistne wymioty.

Witaminy — wydawać się może, że witaminy należą do leków całkowicie nieszkodliwych. Jednakże tak wcale nie jest! Niektóre witaminy podane jednorazowo w zbyt dużej dawce, lub podawane długo w dawkach przekraczających zapotrzebowanie organizmu, doprowadzają do hiperwitaminozy, co odpowiada objawom zatrucia. Do witamin, które najczęściej powodują zatrucie u dzieci należą witaminy A i D.

Witamina A jest stosowana profilaktycznie u niemowląt i dzieci, oraz w niektórych stanach chorobowych. Przedawkowanie wywołuje objawy zatrucia, takie jak wymioty, niepokój, bezsenność, brak apetytu, a w późniejszym okresie czasem łuszczenie się naskórka i pęknięcie skóry w okolicy kącików ust.

Witamina D₂ jest stosowana profilaktycznie i leczniczo w krzywicy przede wszystkim u niemowląt. Nadmierna ilość witaminy D₂, zwłaszcza w postaci tzw. dawek uderzeniowych, może spowodować objawy zatrucia: dziecko nadmiernie się poci, nie chce jeść, tylko dużo pije, jest odczuwalnie nieregularnie występująca wymioty i zaparcie, czasem bezsenność i drgawki.

Zatrucia u dzieci

dawką dają objawy inne i groźniejsze niż antybiotyki: wzrost temperatury ciała, niedokrwistość z żółtaczką, czasem uszkodzenie szpiku i nerek. Sulfonamidy o przedłużonym działaniu są niebezpieczne dla niemowląt poniżej 3 miesiąca życia. Wyjątek stanowi tu często stosowana u najmłodszych dzieci sulfaguanidyna, którą prawie nie wchłania się z przewodu pokarmowego.

Leki przeciwgorączkowe i przeciwbólowe to — jeśli idzie o dzieci — najczęściej stosowany „Pyramidon”. Zatrucie występuje w związku z jednorazowym przypadkowym przyjęciem zbyt dużej dawki. Objawy zatrucia to stan pobudzenia, drgawki, trudność w oddychaniu. Salicylany — stosowane od dziesiątek lat jako środki przeciwgorączkowe, przeciwzapalne i przeciwbólowe to przede wszystkim popularna „Polopiryna” (aspiryna). Objawy zatrucia mogą występować u niektórych dzieci nawet przy prawidłowym dawkowaniu. Należą do nich nudności, wymioty, bóle brzucha, bóle głowy, szum w uszach. W razie wystąpienia takich objawów należy natychmiast przerwać podawanie leku. Polopiryna jest niewskazana dla najmłodszych dzieci. U niemowląt nie powinna w ogóle być stosowana.

Zatrucie lekami nasennymi jest stosunkowo często spotykane wśród innych zatruc u dzieci. Przyczyną jest nadużywanie tych leków przez dorosłych z równoczesnym lekkomyślnym pozostawianiem tabletek w miejscach dostępnych dla dzie-

cioty, biegunka, senność, zwolnienie akcji serca, czasem utrata przytomności. W takim wypadku podajemy dziecku tylko płyny obojętne (wodę gotowaną, herbatę), nie podajemy mleka, można też podać lekarstwo na przeczyszczenie i koniecznie wezwać lekarza. Czasami konieczne jest też umieszczenie dziecka w szpitalu.

Zatrucia produktami naftowymi i rozpuszczalnikami należą ostatnio do dość częstych zatruc dzieci najmłodszych od 1 roku życia do 3 lat. Środki te mają szerokie zastosowanie w gospodarstwie domowym, służąc do czyszczenia, rozpuszczania farb i lakierów, oraz jako paliwo płynne — ropa, etylina. W zależności od składu chemicznego są one mniej lub bardziej lotne. Oczyszczona benzyna jest najbardziej lotna, szybko działa na tkankę mózgową, jeśli dziecko wciągnie benzynę w zamkniętym pomieszczeniu. Natomiast nafta — jako mniej lotna — dostaje się do oskrzeli i płuc, uszkadzając je.

Przeważnie jednak dzieci zatrują się produktami naftowymi drogą doustną. Wypicie 15—20 g benzyny może być dla dziecka śmiertelne. Objawy zatrucia: wymioty, ból głowy, nieregularny oddech, utrata przytomności, drgawki. Dziecku zatrutemu przede wszystkim zapewnić trzeba dopływ powietrza. Jeśli jest przytomne, podajemy płyny obojętne, a przy zaburzeniu oddychania robimy sztuczne oddychanie sposobem usta-usta i, oczywiście, wzywamy lekarza. Ze względu na zwykle ciężki przebieg zatrucia i częste powikłania, konieczne z zasady jest leczenie szpitalne.

Środki ochrony roślin, czyli pestycydy, stanowią dużą grupę związków chemicznych stosowanych do zwalczania owadów, chorób roślin i usuwania chwastów. W większości są to związki syntetyczne. Mimo ogromnych zalet pestycydów okazało się, że wszystkie one działają mniej lub więcej toksycznie na żywy organizm i mogą być przyczyną ostrych lub przewlekłych zatruc. Ze względu na ich toksyczność dzieli się je na pięć klas. Pierwsza klasa to trucizny, piąta to środki praktycznie nieszkodliwe. Do zatrucia może dojść przy samej produkcji pestycydów, w czasie transportu, przy nieodpowiednim przechowywaniu i nieregularnym stosowaniu, ale również podczas spożywania nie mytych owoców i jarzyn. Opakowania po zużytych pestycydach mogą być również przyczyną zatrucia, zwłaszcza u dzieci, jeśli wezmą te opakowania do zabawy. Objawy bywają różne, zależne od rodzaju pestycydów, a jest ich wiele. Najczęściej występują wymioty, bóle brzucha, biegunka, bladeść, czasem drgawki i duszność, czasem też śpiączka. W każdym wypadku zatrucia pestycydami należy wywołać wymioty, podać środek przeczyszczający, np. sól gorzka (nie podajemy mleka, ani oleju rycynowego w związku z łatwą rozpuszczalnością pestycydów w tłuszczach). Przebieg zatrucia w większości przypadków jest ciężki, konieczne więc jest leczenie szpitalne.

Kwasy i zasady nieorganiczne są niebezpiecznymi truciznami. Zatrucia dzieci spowodowane są często przechowywaniem kwasów czy zasad w nieoryginalnych naczyniach, na przykład w butelkach po lemoniadzie. Wprowadzone doustnie kwasy wywołują oparzenia błony śluzowej i martwicę. Rozległe uszkodzenia mogą doprowadzić nawet do przedziurawienia przełyku, czy żołądka. Objawy są charakterystyczne: tuż po wypiciu pojawiają się silne bóle w jamie ustnej, gardle i przełyku, wymioty brązową treścią, spadek ciśnienia, osłabienie czynności serca, zaparcie. W wypadku zatrucia kwasami nie należy wywoływać wymiotów! Do przybycia lekarza podaje się dziecku duże ilości płynów z dodatkiem białka lub skrobi (mąki).

Zasady są jeszcze bardziej niebezpieczne od kwasów. Przenikają w głąb tkanek, rozpuszczając białka i powodując rozległe uszkodzenia. Objawami zatrucia ługami (zasadami) są obrzmienia z białym nalotem na wargach i w jamie ustnej, pieczenia w ustach, silne ślinienie się, wymioty brązową treścią ze strzępkami tkanek. Zatrutemu dziecku podajemy dużą ilość płynów zobojętniających zasady, takich jak: sok z cytryny lub rozcieńczony ocet. Wymioty można wywołać tylko po podaniu tych płynów i tylko w krótkim czasie po spożyciu przez dziecko łągu.

W każdym przypadku zatrucia kwasami czy zasadami należy dziecko natychmiast umieścić w szpitalu.

LEKARZ

O zapobieganiu zatruciom u dzieci — czyta! na str. 15.

POLACY WE FRANCJI

Łączące Polskę i Francję wielowiekowe więzy przyjaźni i współpracy wzmocnione były ciągle przez liczne rzesze przybywających do tego kraju Polaków, którzy osiedlali się w nim na stałe i wnosili znaczny wkład w ważne dziedziny życia.

Już w wieku XVIII pojawiła się postać, która wniosła do Francji wiele zalet i cnót polskich, mając jednocześnie duży wpływ na sposób rządów Wersalu. Była nią córka króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego — Maria, żona Ludwika XV, zasiadająca na tronie francuskim przez 42 lata.

Pod sztandarami Napoleona walczyli tacy wybitni Polacy, jak książę Józef Poniatowski — marszałek cesarstwa, generał Ludwik Pac, pułkownik Kozieltulski, generał Jan Henryk Dąbrowski — wódz Legionów, Józef Sułkowski — audyutant Napoleona. W wojnach napoleońskich brało udział 200 000 Polaków, przelewając krew za Francję niemal na wszystkich kontynentach świata.

„Poświęciłem Polskę dla swoich interesów. A mogłem stworzyć Polskę wielką, niepodległą i wolną. Polskę, która byłaby kluczem pokoju europejskiego” — wyznał Napoleon na Wyspie św. Heleny.

W wieku XIX odnotowano w nauce francuskiej nazwiska wybitnych polskich inżynierów: K. Chobrzyńskiego, A. Martynowskiego, T. Zebrowskiego, S. Janockiego — współbudowniczych kanału sueskiego. Wybitnym specjalistą z zakresu elektroniki był B. Abdakanowicz. Pierwszym w świecie konstruktorem jednosobowej łodzi podwodnej był S. Drzewiecki, który wzbogacił także teorie lotu.

W medycynie zaznaczyli swą ceną obecność: A. Raciborski — twórca metody osłuchiwania chorego, K. Gałęzowski — słynny okulista, J. Babiński — znany neurolog, twórca pojęcia „zespołu” w badaniu pacjenta. Dużą rolę odegrali również tacy naukowcy, jak: J. Danysz — odkrywca prawa wzajemnego jadu i przeciwjadu, kierownik działu Mikrobiologii w Instytucie Pasteura, T. Chudziński — znany anatom, E. Mińkowski — twórca kierunku farmakologicznego w psychiatrii.

Do uczonych o światowej sławie zaliczani są ponadto: E.J. Habich, A. Prażmowski, J.M. Hoene-Wroński, M. Kleczkowski, I. Joteyko, no i, oczywiście, nasza słynna — M. Skłodowska-Curie.

Niezatarte piętno na kulturze francuskiej wywarła twórczość i działalność dwóch wybitnych Polaków, przebywa-

jących tam na emigracji, Fryderyka Chopina i Adama Mickiewicza. Trzeba też przypomnieć nazwisko jednego z przywódców Wielkiej Emigracji — Adama Czartoryskiego, który zajmował się aktywnie działalnością oświatową, naukową i dobroczynną we Francji. Inicjował i kierował on rozwojem różnych polskich instytucji, np. Szkoły Wojskowej w Paryżu, Instytutu dla Panien oraz takich polskich placówek, jak: Towarzystwo Historyczno-Literackie, Szkoła Batignolska, Biblioteka Polska. Współzałożycielem i współpracownikiem naukowym pierwszego czasopisma ekonomicznego we Francji „Journal des economistes” był L. Wołowski. Przyczynił się on m.in. do powstania monopolu emisji banknotów. Ojcem współczesnej poezji był W. Kostrowicki — znany pod nazwiskiem Guillaume Apollinaire. Wśród malarzy i rzeźbiarzy zasłynęli: S.D. Mirys, A. Piliński i J. Pankiewicz.

Poza emigrantami politycznymi do Francji podążali „za chlebem” polscy robotnicy. Polacy znajdowali zarobek, a Francja zyskiwała dobrego robotnika, korzystnego dla rozwoju swej gospodarki. Masowy napływ robotników polskich do Francji (na początku lat dwudziestych naszego stulecia przybyło tu około pół miliona ludzi) przesunął punkt ciężkości dokonania indywidualnych na wysiłek zbiorowy. Wkład polskiego robotnika w rozwój zniszczonej wojną gospodarki francuskiej, a głównie przemysłu górniczego, był bardzo duży.

Większość Polaków osiadła w przemysłowo-górnich departamentach Nord i Pas-de-Calais, w Alzacji i Lotaryngii, w masywie centralnym i regionie paryskim. Odznaczała się ona dużą aktywnością zawodową i społeczną. Stosunkowo najaktywniej działała zbiorowość górnicza.

Lata po II wojnie światowej charakteryzuje proces integracji i asymilacji Polaków we Francji, polegający na pekania tradycyjnych struktur polonijnych oraz przewaga liczebna generacji urodzonej już we Francji, a także szybki awans społeczno-zawodowy polskich Francuzów.

Oblicza się obecnie, że polską grupę etniczną we Francji stanowi ok. 1,5 mln osób polskiego pochodzenia. Grupa ta obejmuje emigrantów z okresu międzywojennego oraz Polaków, którzy przybyli tu w ostatnich dziesięcioleciach. Socjologowie odnotowują fakt, że zaistniały głębokie rozwarstwienia w statusie społeczno-zawodowym dość hermetycznej do czasów II wojny światowej grupy emigrantów pol-



Grupa uczniów i nauczycieli Liceum Polskiego im. Cypriana Norwida (Paryż 1911 r.). W drugim rzędzie szósty od prawej — prof. Jan Polak

skich, zatrudnionych prze-ważnie w górnictwie.

Duże jest obecnie zainteresowanie w środowiskach polonijnych nauką i karierą naukową. Nie jest sprawą przypadku, że prawie 50% pracowników Uniwersytetu w Lille stanowią Francuzi polskiego pochodzenia. Wymowny jest też fakt, że w rejestrze prac doktorskich, obronionych we Francji w roku 1972, znaleźć można około 200 rdzennych nazwisk polskich.

Nie sposób wyliczyć wszystkich Polaków odgrywających dziś istotną rolę na polu nauki, kultury, gospodarki, techniki, życia społeczno-politycznego Francji. Jako przykład niech posłużą chociażby takie nazwiska, jak: E. Pomian-Pożerski — pierwszy w świecie specjalista w dziedzinie higieny produktów żywnościowych, L. Gross — wybitny specjalista w leczeniu raka, K. Sztaber — znany elektrokardiolog i chirurg-ginekolog, T. Szarun — ceniony specjalista z dziedziny antybiotyków, dyrektor laboratorium w Centre National des Recherches Agronomiques, J. Langrod — emerytowany profesor Institute des Hautes Etudes Internationales de l'Universite de Paris, znany specjalista prawa administracyjnego, W.

Godlewski — wykładowca języka i literatury polskiej na Uniwersytecie w Lille czy wreszcie Z. Markiewicz — kierownik Katedry Literatury Polskiej przy Sorbonie.

W dziedzinie sportu znane są nazwiska M. Jazy (Zająca) — olimpijczyka, odznaczonego Krzyżem Oficerskim Narodowego Orderu Zasługi, a także R. Kopaczewskiego (Kopy) — piłkarza, który aż 45 razy występował w barwach narodowych Francji, odznaczonego Legią Honorową, R. Walkowiaka — znanego kolarza, czy Jana Stablińskiego — mistrza świata w lekkiej atletyce.

W życiu politycznym Francji istotną rolę odgrywają tacy ludzie, jak: M. Poniatowski — obecny mer w L'Isle Adam, były sekretarz stanu w rządzie Valerego Giscarda d'Estaing, M. d'Ornano — były minister przemysłu i badań nuklearnych, J. de Lipkowski — były podsekretarz w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Przypomnijmy także zmarłego niedawno J. Paul Palewskiego, przewodniczącego polsko-francuskiej grupy parlamentarzystów, który był jednym z najwybitniejszych polityków Francji i przyjaciel Polski.

ANNA LASKOWSKA



Polonia francuska aktywnie uczestniczy w zbieraniu funduszy na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie. Podczas dyskusji dzieł sztuki ofiarowanych na ten cel

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

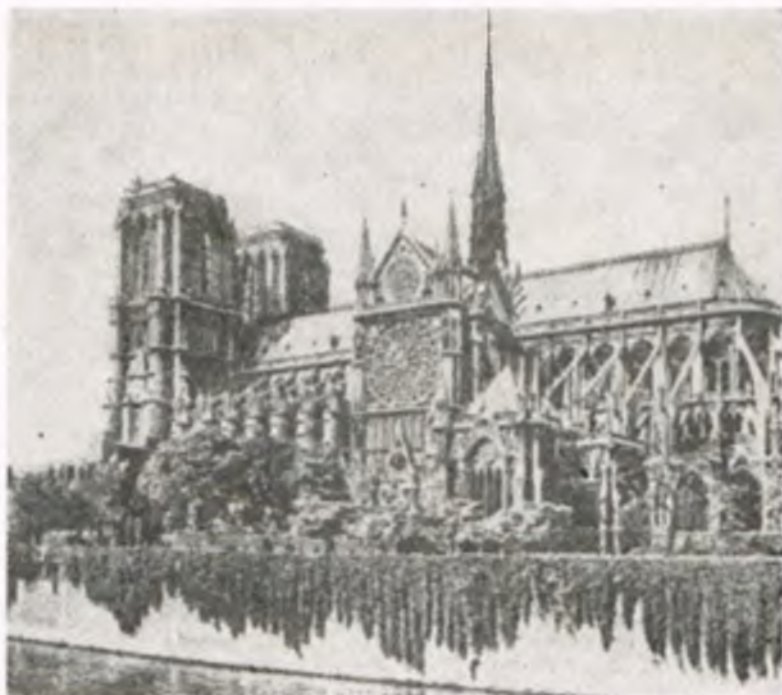
PAPIESTWO U SCHYŁKU ŚREDNIOWIECZA

Wielka schizma zachodnia, w czasie której o stolicę patriarszą w Rzymie walczyło aż trzech papieży, osłabiła w dużym stopniu powagę tego urzędu. Wyszli na jaw wszystkie przyziemne cele i motywy ludzi, którzy chcieli uchwycić ster Kościoła.

Od czasów starożytnych Kościół francuski zachował największą niezależność od patriarchy w Rzymie. Ta niezależność odżyła w czasach pobytu papieży we francuskim Awinionie. Francuzi przyzwyczaili się uważać papieża za swego prymasa, dlatego z dużym niezadowolaniem przyjęli powrót papieży do Rzymu i odsunięcie kardynałów francuskich, oraz żądanie dużych świadczeń na rzecz kurii patriarszej. Duchowieństwo francuskie w roku 1438 uchwaliło na synodzie ogólnokrajowym tzw. „Sankcję Pragmatyczną”, która stała się prawem państwowym. Sankcja podkreślała samodzielność Kościoła we Francji i zwalniała duchownych od opłat należnych patriarche, co wpłynęło na znaczne obniżenie dochodów papieskich. Nasilił się więc handel odpustami i rozdzielanie stanowisk kościelnych za pieniądze. Nadużycia te były jedną z przyczyn wystąpienia twórcy Reformacji — Marcina Lutra.

Papieże nieustannie zabiegali o zmianę postawy Francji, najsilniejszego wówczas państwa w zachodniej Europie. Zniesienie „Sankcji Pragmatycznej” uzyskał dopiero w roku 1516 papież Leon X, wybitny polityk, który zawarł konkordat z królem Francji Franciszkiem i otrzymał poparcie dworu francuskiego dla siebie i swojej walki z koncyliarystą w Kościele.

Mieli też zatargi papieże piętnastego wieku z Niemcami, Anglią a nawet Polską. Większość z nich uwikłana w sprawy materialne i polityczne nie miała czasu troszczyć się o właściwe posłannictwo Kościoła. Niektórzy papieże lekceważyli nie tylko prawo kościelne, lecz także prawo boskie, uprawiając nepotyzm. Na przykład Innocenty VIII mianował swego trzynastoletniego wnuka kardynałem.



Katedra Notre-Dame, Paryż, XII—XIII w.

Nic więc dziwnego, że głosy wołające o gruntowną reformę władzy kościelnej stawały się we wszystkich krajach coraz gwałtowniejsze. Być może papież Juliusz II (1443—1513) zwołując tzw. V sobór laterański miał dobre intencje, ale nim doszło do jakichkolwiek uchwał, wiosną 1513 roku Juliusz umarł. Jego następca Leon X, sprytny polityk i humanista, za wzorem wielu swoich poprzedników bardziej dbający o sprawy swego rodu i potęgę swej władzy, niż o prawdziwe dobro Kościoła, zamknął obrady „soboru”, uzyskując przedtem potępienie antypapieskich dekretów, uchwalonych w Konstancji i Bazylei. Papież Leon X ogłosił uroczystie, iż ma w Kościele nieograniczoną władzę, również nad soborem. W pół roku później wybuchnie wielka religijna rewolucja, zainicjowana przez mnicha augustiańskiego Marcina Lutra.

KSIAZD ŁUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •



Zęby ozdobą twarzy

Zasadniczą funkcją zębów jest żucie pokarmów, ale nie tylko, bowiem prawidłowo ułożone zęby to warunek wyraźnej, poprawnej mowy. Zęby utrzymane w dobrym zdrowym stanie są ozdobą twarzy nie tylko dziecka, ale także kobiety i mężczyzny, wymagają zatem szczególnie troskliwej pielęgnacji. Zęby chore — o ciemnych lub kredowo-białych plamach — stopniowo ulegają ciemnieniu i wskutek niszczenia skłania przekształcają się w brzydkie uhytki, stanowiąc siedlisko zarazków w jamie ustnej, dlatego też są przyczyną wielu chorób — głównie reumatyzmu, chorób serca i nerek, a także żołądka.

W chętnych czasach, na skutek różnych przyczyn, m.in. niewłaściwego odżywiania i braku pielęgnacji zębów, rozmiary próchnicy stanowią istotną kłopotliwą społeczność. Zapobieganie próchnicy i innym chorobom zębów rozpocząć należy już w okresie poczęcia dziecka przez odpowiednie odżywianie, obfitujące w witaminy oraz w związki wapnia i fosforu. Na uwagę szczególną — jako menu kobiet ciężarnych — zasługują następujące produkty spożywane bez ograniczenia w stanie

surowym: mleko, sery, jajka, drób gotowany, szpinak, marchew, pomidory, owoce, soki owocowe i warzywne. Odżywianie kobiety ciężarnej ma bardzo duży wpływ na późniejszy rozwój kości i zębów dziecka. Na jakość uzębienia urodzonego już dziecka ma także wpływ karmienie środkami naturalnymi podawanymi noworodkom i oseskom w postaci nie tylko mleka, ale i soków owocowych oraz warzywnych bogatych w witaminy i sole mineralne. W wieku przedszkolnym i szkolnym podawać trzeba koniecznie tran zawierający witaminę A (wzrostową) oraz witaminę D (przeciw krzywicy), jako deser należy podawać najlepiej surową marchewkę (karotyna), również jako drugie śniadanie do szkoły, oraz dojrzałe jabłko (żelazo), chleb z masłem i natką pietruszki.

Należy stale pouczać dziecko, aby nie wkładała palców do ust, bo te są zawsze „brudne”, ani żadnych przedmiotów, gdyż ta droga najłatwiej wprowadza się do ust i gardła zakażenie, na które dzieci są szczególnie podatne. Podstawą utrzymania higieny jamy ustnej jest staranne mycie zębów rano i wieczorem. Z technika szczotkowania winni rodzice zapoznać dzieci jak najwcześniej, tj. od chwili, gdy dziecko ma już zęby mleczne. Po każdym posiłku, a już bezwzględnie po słodyczach (!) należy starannie wypłukać jamę ustną i gardło ciepłą wodą. Zaleca się, aby dzieciom, które nie były karmione piersią matki, a jedynie „z butelki”, dawać do gryzienia twarde surowe owoce i warzywa, np. marchewkę. Jest to konieczne dla wyrobienia silnej żuchwy (szczęki dolnej) i prawidłowego zgryzu, celem zapobieżenia tzw. płaskiej buzi.

Stan uzębienia trzeba regularnie kontrolować u lekarza dentystry (stomatologa). Już od trzeciego roku życia dziecko należy poddawać kontroli co trzy, cztery miesiące, starsze co pół roku. Pamiętaj też trzeba, że zęby mleczne podlegają również leczeniu, chyba że wskutek zaniedbania nie nadają się już do leczenia. Dzieci powinny coś

stałe gryźć, żuć gumę dentystyczną. Jeśli twarde chleb razowy, ryby pod każdą postacią i owoce bez ograniczenia. Natomiast należy ograniczać koniecznie wszelkie słodycze, wątpliwej jakości cukierki, które wytwarzają kwasy wywołujące i sprzyjające powstawaniu próchnicy. Dziecko powinno koniecznie dostawać miód pszczoły codziennie po dwie łyżki stołowe.

ANTONI KACZMAREK

Z notatnika doświadczonej gospodyni

Rekawiczki skórzane i juchowe nie staną się twarde i nieelastyczne, jeśli do prania i płukania dodamy do wody kilka kropli oliwy lub gliceryny. Pierze się naciągnięte na dzień.

Torebkę skórzaną można odświeżyć, przemywając ją letnią wodą z octem, a następnie, po lekkim osuszeniu, nakładając na powierzchnię skóry pianę z białka zmieszanej z niewielką ilością terpentyny. Wycierać do połysku suchą ściereczką.

Piwo odświeża kolor czarny, natomiast bawełna tkanina nie będzie plewiasta, jeśli od czasu do czasu po upraniu wypłuczemy ją w piwie.

Aby odróżnić gotowane jajko od surowego, należy położyć je na stole i spróbować, czy się kręci. Jajko gotowane wprawione w ruch obraca się dookoła swej podłużnej osi, surowe zaś nie obraca się.



ZIOŁA W KOSMETYCE

Zioła od dawna były używane jako podstawowe środki do pielęgnacji włosów i cery. Osoby uczulone na konserwanty dodawane do kosmetyków winny stosować do pielęgnacji włosów i cery, zioła w ich naturalnej postaci. Wprawdzie działają one o wiele wolniej, ale za to skutecznie i bez uboższego skutliwego działania.

Właściwości rumianku znane są jako naturalny środek rozjaśniający włosy. Do rozjaśniania włosów sporządzamy napar z 2 łyżek rumianku i 1 litra wody. Takie same właściwości jak rumianek mają kłącze tataraku. Jeżeli zależy nam na bardzo szybkim rozjaśnieniu włosów, wówczas robimy kompres z rumianku i szalwii, 3 łyżki rumianku i 3 łyżki szalwii, na 1 litr wody.

Do uzyskania ładnego odcienia ciemnych włosów stosujemy mieszanke ziółowa z kory dębowej, liści orzecha włoskiego i pokrzywy. Takie samo działanie daje ziele skrzypu oraz szyszki chmielu.

Włosy delikatne, cienkie wzmocniła się po kilkakrotnym umyciu w odwarze korzenia mydlnicy. Kurację lopianową możemy zastosować przy włosach, które mają tendencję do łojotoku i przy wypadaniu włosów. Polega ona na myciu włosów w odwarze przygotowanym z 1-3 łyżek korzenia lopianu. Lopian pobudza porost włosów.

ZOFIA

SEN — WARUNKIEM DOBREJ NAUKI I ODPOCZYNKU

Sen jest czynnością fizjologiczną, potrzebą organizmu i jednym z zasadniczych warunków dobrego zdrowia fizycznego, psychicznego i samopoczucia. Człowiek wagi, słaby musi spać dłużej niż człowiek silny i zdrowy, dziecko zaś znacznie dłużej od człowieka dorosłego. Medycyna ustaliła, biorąc za podstawę wiek, rodzaj pracy, wysiłek fizyczny i umysłowy człowieka, główne zasady i ilość godzin snu dla zdrowych organizmów: dzieci od lat 3-5 powinny spać 12-13 godzin na dobę, od lat 5-8 ok. 11 godzin, od lat 8-12 ok. 10 godzin, starsze zaś ok. 9 godzin na dobę. Współczesne nauki medyczne zgodnie stwierdzają, że najbardziej pożyteczne godziny snu trwają do północy, stąd też wniosek, że zarówno dorośli, jak i młodzież, powinni udawać się na spoczynek nie później niż o godzinie 22 latem, a o godz. 21 zimą. Dzieci zaś, bez względu na wiek i płeć, około godziny 20, najlepiej i najpraktyczniej po telewizyjnej „Dobranocce”.

Ludzie dorośli, młodzież i dzieci mieszkające na wsi w okresie pilnych prac rolnych, takich jak żniwa, wykopki, śpia zapewne krócej od mieszkańców miast a w okresach zim niewiele dłużej. Regularne udawanie się na spoczynek jest niezmiernie ważne dla sprawnego działania orga-

nizmu, gdyż unormowany czas wypoczynku oraz świeże i czyste powietrze znakomicie wpływa na dobre samopoczucie, na ładny, zdrowy wygląd i sprawność umysłową. Jest również bardzo ważne, aby temperatura pokoju sypialnego była raczej chłodniejsza, gdyż zbyt ciepło męczy, utrudnia oddychanie w pozycji poziomej i w rezultacie źle wpływa na odpoczynek. A jeszcze gorzej jest niedosypianie. Zbyt krótki wypoczynek nocny, niewłaściwy sen, np. po obfitej kolacji, przynosi zgubne skutki dla organizmu młodocianego. Dlatego zaleca się przed snem dobre dotlenienie, staranne wywietrzenie mieszkania, zjedzenie lekkiej kolacji co najmniej 2 godziny wcześniej, unikanie gwałtownych wstrząsów psychicznych bądź oglądania makabrycznych seansów telewizyjnych czy kinowych itp.

Nieprzestrzeżenie wymienionych wskazań powoduje, że organizm dziecięcy nie rozwija się normalnie, prawidłowo i w rezultacie staje się mniej odporny na przeziębienia, które są prawie zawsze wstępem do jakiejś choroby czy dolegliwości.

Rola rodziców winna polegać w takich okolicznościach na tym, aby wszelkiej pomocy w odrabianiu lekcji domowych udzielać nie w godzinach wieczornych, ale znacznie wcześniej

kontrolować prace domowe dzieci. I tu cenna wskazówka: wdrażać trzeba dzieci i młodzież do stawiania nauki na pierwszym miejscu, konsekwentnie egzekwować obowiązki uczniów!

Współczesna uczyca się młodzież ma dużo pracy i obowiązków, jeśli, oczywiście, pragnie poddać wszystkim wymaganiom szkoły i swoim obowiązkom, jakie na niej ciąży. Jeśli pragnie dobrze i wszystkie powinności wypełniać. Zdarza się niestety, że po złej przespanej nocy zmęczeniu i senni uczniowie zabierają się od rana do trudnej pracy umysłowej. Skutek jest taki, iż w szkole widzieć można bla-

de, zmęczone twarze uczniów, a niektórzy z nich, najczęściej w wieku 10-12, nawet zasypiają na mniej atrakcyjnych lekcjach. Oczywiście, nie trzeba przypominać, z jaką szkoda dzieje się to wszystko dla młodocianego organizmu i jaki to ma wpływ na postępy uczniów. A zatem: na to, czy dziecko dobrze czy źle sypia baczniejszą uwagę zwrócić muszą przede wszystkim rodzice. Dziecko wypoczęte, dobrze przygotowane do lekcji będzie radosne i uśmiechnięte.

ANTONI KACZMAREK

Częste przypadkowe zatrucia u dzieci stawiają przed rodzicami i opiekunami problem skutecznego zapobiegania. Wiąże się on, w znacznej mierze, z ogólną kulturą zdrowotną społeczeństwa, z przekonaniem, że każdy środek che-



ZAPOBIEGANIE ZATRUCIOM U DZIECI

miczny stosowany w gospodarstwie domowym, w ogrodzie czy polu, a również każdy lek, nawet witaminy, może być przyczyną zatrucia u dziecka. Wynika stąd konieczność takiego zabezpieczenia tych środków, by dzieci nie miały do nich dostępu. Wszelkie leki powinny być umieszczone w apteczce domowej lub w innej szafce, ustawionej na odpowiedniej wysokości i stale zamkniętej. Szczególnie trzeba pamiętać o zabezpieczeniu leków, które aktualnie przyjmuje osoba dorosła, i które w związku z tym nie są w apteczce, lecz „pod ręką”.

Różne środki chemiczne w gospodarstwie domowym muszą być przechowywane w oryginalnych opakowaniach, zamknięte i nie mogą pozostawać w zasięgu rąk dziecka. Nie wolno przechowywać ich w opakowaniach zastępczych, słoikach, butelkach po lemoniadzie czy soku, lub w szklankach, bądź w kubkach. Dziecko, widząc znajome naczynie, może się pomylić...

Uwagi te skierowane są zwłaszcza do rodzin posiadających dzieci w wieku 1-4 lat, ponieważ — jak wspomnieliśmy o tym po-

przednio — ten wiek szczególnie predysponuje do zatrucia.

Miejscem zatrucia bywa kuchnia, łazienka, sypialnia, a także pomieszczenie gospodarcze w gospodarstwach wiejskich. Pozostawienie jakichkolwiek środków chemicznych czy leków w zasięgu rąk dziecka jest karygodnym zaniedbaniem. Podając lekarstwo dziecku — czy to w postaci proszków, tabletek, płynu, czy syropu — nie wolno wmawiać, że jest to smaczny cukierek czy soczek, ponieważ w ten sposób z góry przekreślamy wyrobienie w dziecku nawyku ostrożności. Nie powinno się także zażywać leków w obecności dzieci. Wiemy przecież, że dziecko małe lubi naśladować dorosłych we wszystkim.

Trzeba jeszcze podkreślić znaczenie zapobiegania zatruciom środkami ochrony roślin. Konieczne jest dokładne mycie owoców i jarzyn pod bieżącą wodą, zabezpieczenie samych tych środków i opakowań po nich oraz dopuszczanie dzieci na teren, gdzie wykonuje się zabiegi agrotechniczne, takie jak: opylanie, czy spryskiwanie roślin.

LEKARZ

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balczyk, hp Maksymilian Rada, ks. Tomasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wysocki (przewodniczący Kolegium) ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny) Marek Dzięgielawski (redaktor graficzny), Małgorzata Kępińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Łoranc, Irena Słomińska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Krczytowa 2, 00-063 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-04-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumerata na kraj przyjmuje Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczycieli w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 24 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniami wysyłki za granicę przejmują RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 26, 00-055 Warszawa, konto NBP nr 1193-201045-139 11. Prenumerata ze zleceniami wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10.

Zam. 1016 □-34

Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(144)



— Elektryczność i ogień au naturel! — zawołał.
— Wdę ogień. Elektryczności mam dosyć — odparł Waldemar.
Brochwicz oddał mu Stefcię.
Hrabianka zaśmiała się przykrym, szyderczym śmiechem.
— Les extrêmes se touchent! — rzuciła z ironią.
Ordynat tańczył mazurą klasycznie, z dystynkcją i junakierią zarazem, Stefcia płynęła; wyglądała niesłychanie. W tańcu spoglądał jej często w oczy. Ona swych nie spuszczała. W zawrotach przygarbiała ją silnie, lecz bez zapalu. Jego taniec, pomimo zreżymowania i zuchwałej brawury, układał się jednak trochę posagowo, co nadawało mu wyłączny wyraz. Twarz miał prawie poważną, Stefcia, pomimo zorzy w oczach — zamyśloną. Oboje byli szlachetni w ruchach. Wiał od nich urok. Musiano ich podziwiać.

— Cette fille a l'air d'une princesse! — zmięła w zębach hrabianka Melania.

Brochwicz dosłyszał.

— Tak, pod tą parą napisałbym: l'état c'est moi — rzeki z zapalem.

Hrabianka rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

Na boku pod filarem stał pan Maciej. Oczy jego ścigały tańczących z uporem, ale bez przyjemności. Przeciwnie, zsunięte brwi starca wyrażały grozę, czy świecili ponuro. Widział tańczącego wnuka, lecz jakos inaczej. Mazur z tą dziewczyną przedstaczał go. On, niewielki zwolennik tańca, teraz wkładał weń całą duszę, patrząc na Stencie nie widział już nic więcej. Albo ta Stefcia?... Pana Macieja ogarniał niepokój. Jak ona dziś wyglądała! Ta różowa dama z czasów Dyrektoriatu, z wytwornym wdziękiem podnosząca do ust wachlarz, z uroczą powagą płynię przez salę jak księżniczka. Pan Maciej nie poznaje codziennej Stefci, w skromnych sukniach, wesolej, nieraz rozhawionej jak dziecko albo z tęskną myślą na świeżej twarzy. Co ją dziś czyni poważniejszą?... Zawsze jest zreżymowana, lekka jak powiew, zawsze delikatna, pełna powabu i uroku. Ale ten majestat, wykwiłta dystynkcja, zdobiąca ją dzisiaj, uderza starca. Patrzy na nią, patrzy i przypomina sobie chwile zasnute mgłą odległych lat; przynymka oczy, słucha, jak serce bije mocno z grozy, poruszone wspomnieniami, i nagle z piersi jego wydobywa się jękiwy stary glos:

— Ona, zupełnie ona... Skąd to podobieństwo?... Co to jest?...

A po chwili znowu prawie z przerażeniem:

— Imię, uroda, wiek, czar — wszystko jak u tamtej... Boże!...

Starzec stoi jak przykuty i śledząc różową postać, coraz nowe odkrywa podobieństwo i rani swą zdętwiałą duszę.

— Ten sam charakter, usposobienie... te same ruchy i glos... Czy to ona w odrodzeniu?...

Zadrżał na całym ciele.

— Czy i przeznaczenie takie same?... Jakies fatum naszej rodziny... Boże, zmiłuj się!

Pan Maciej był silnie zdenerwowany, unikał wnuka, nawet jego wzroku.

Po skończonym mazurze ogród zimowy, zamkowa oranżeria i palmiarnia, przytykająca do sali balowej, napelnily się strojnymi postaciami pań i panów. Inni przechadzali się po ogromnej, pysznie urządzonej hali, będącej dopełnieniem białej sali. Stąd wchodziło się na żelazną rzeźbioną galerię zimowego ogrodu, biegnącą dokoła szklanych ścian z widokiem na całe urządzenie wewnętrzne.

W spacerowej hali zwracali uwagę plaskorzeźby sufitu, przedstawiające walki i pochody wojakowe z szeregiem jeźdźców na koniach. Cała hala miała ton niebieski i nadzwyczaj cenną wenecką posadzkę mozaikową.

Wszędzie bawiono się wesoło. Wachlarze powiewały wolno, gorączkowo i namiętnie. Rzęgały się głośne rozmowy i ciche szepty pojedynczych par. Elektryczne lampki, niezmiernie poumieszczone wśród palm i kwiatów, łagodnymi błyskami pelzały po obnażonych ramionach, kładły w oczy melancholijne cienie.

Waldemar usiłował spotkać Stefcię, ale mu ciągle ktoś w drogę wchodził. Sam zresztą miał zbyt wielkie powodzenie. Po długich poszukiwaniach odkrył jej różową suknie za grupą drzew palmowych. Usłyszał jej wesoły młody glos i stanął, chcąc się przekonać, z kim rozmawia. Obok niej ujrzał Trestkę, nieco dalej pannę Hile w towarzystwie miejscowego lekarza z Głębocizny. Trestka miał minę bardzo zajęta, dowodził coś z ożywieniem. Waldemar, zaciekawiony, zbliżył się.

— O czym oni mówią?

— Widz pani — rozprawił Trestka — ja jestem szczerzy: zmieniła się pani na awantazę. Nie powiem, żeby pani wypiękniała, gdyż i dawniej nie pani nie brakowało, ale jakaś zmiana jest — i to nasza zasługa.

— A to jakim sposobem?

— Miała pani rasę, ale trochę tremy, co psulo efekt. Nie mogła się pani zorientować w nowych ramach.

— Czyli, że teraz zmieniłam się na lepsze?

— Ba! i jak jeszcze w tym stroju jest pani zachwycająca. Wyobrażam sobie Napoleona na moim miejscu.

Stefcia parsknęła śmiechem.

— Skąd panu znowu Napoleon przyszedł na myśl? Czy z powodu mego kostiumu? Nie przypominam chyba Józefiny Beauharnais.

— Strasznie pani cnotliwa, skoro widzi Napoleona tylko przy Józefinie.

— Więc może do Marii Ludwiki jestem podobna?

— Ach, co znowu! to była glista, nie kobieta.

Stefcia zaśmiała się.

— Wyborny pan jest! Jakże można robić takie przedwnanie?

— W każdym razie moje jest mniej potworne niż zestawienie pani z Marią Ludwiką.

— Ach! mam to uważać za komplement i podziękować? Tego musi się pan wyrzec, bo nie dziękuje nigdy za komplementy.

— Ale ja pani lubię, co tu gadać! Ode mnie one nie robią wrażenia. Gdyby tak Napoleon...

— O! niech już pan nie nudzi tym Napoleonem. Czy on mówił komplementy?

— Jemu mówili.

— W każdym razie nie kobiety.

— A jej! najwięcej! On miał szaloną wencę. Na tuziny liczył wielbicielek! Chce pani, to ja wymienię, bo widzę, że pani słaba jest w epoce napoleońskiej.

— Dziękuję, znam ją dokładnie.

— Czy i ze szczegółami?...

— Zdaje mi się.

— No więc egzamin: które wielbicielek były z nim pod Trafalgar, które nad Berezyną, a które w wąwozach Somosierra — bo on i tam flirtował.

— Niech pan sam na to odpowie i postawi sobie piatkę, a już z góry wolam: brawo!

— I his?

— Nie, i zapuszczam kurtynę.

To rzekisz, Stefcia fruwała w drugą stronę palmiarni.

— Dowcipna i umie się bronić — mruknął Trestka.

Dziś Stefcię napastowano ze wszystkich stron. Zaledwie odeszła od Trestki, gdy spotkała się z monokiem swego adoratora z wystawy. Chciała go minąć, lecz posunął się do niej żywo, uprzedzając Waldemara.

— Panno Stefania, pani mnie dziś tyrantyzuje. Nie otrzymałem ani jednego lepszego słówka, a z tańców tylko ten nędzny walc.

— O! panie hrabio, powinno to panu wystarczyć.

— Merce! wygląda pani jak królowa, ale dla swych poddanych jest pani hezlitosna.

— Doprawdy? Kogóż to pan uważa za mych poddanych?

— Siebie przede wszystkim.

— Radzę panu przejść pod inne herby. Fedzie to korzystniej dla stron obu.

— Jestem rojalistą, przywiązany do dynastii.

— Ale hrabio, ja przedstawiam republikę dzisiejszym strojem.

— To nic. Mimo to władza pani berlem. Ale ja nie mam szansy. Szczególnie ta palmiarnia... Ciagle mi się pani kryje.

— Cudowne palmy!

— Jak wszystko w Głębociznach. Panie nawet ordynata nazywają cudownym.

— Pan się na to nie zgadza?

— A pani?...

Stefcia się zająknęła.

— Ordynat jest stosowny do swego otoczenia — odrzekła przedko.

— To znaczy cudowny.

— Och, nie! Lubie cudowne rzeczy, ale cudownych ludzi nie znoszę.

— To wiele mówi! Przy tym jest pani sama z sobą w niezgodzie.

Stefcia złożyła mu dworski, powłóczysty ukłon.

— Monsieur! je suis enchantée.

Zaśmiała się i znikła.

Hrabia ruszył wytrwale za nią.

Waldemar, słysząc wszystko, przeciagnął rękę po czoło.

— Jak ona potrafi ich zdychać i jak sobie z nich nic nie robi — szepnął zadowolony.

Postanowił zbliżyć się do niej sam.

Siedziała na marmurowej ławeczce z księżniczką Lilą Podhorecką w otoczeniu kilku panien i panów. Gdy Waldemar podszedł, Stefcia zwróciła się do niego:

— Panie Michorowski, prosimy na kongres międzynarodowy. Jest tu dosyć narodowości w kostiumach. Jedni obstają za menuetem, a drudzy chcą jeszcze napawać się palmami.

